

POLSKA GOSPODARNA

KTO JEST
PRAWDZI-
WIE ZAJĘTY
I ODDAJE SIĘ
TEMU, CO RO-
BI, TEN MA-
ŁO ROZMY-
ŚLA O BŁĘ-
DACH CU-
DZYCH.

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

„La Pologne Fidèle”

Niedziela, 13-go marca 1949 roku.
Rok V. Nr. 10 (191)

CENA 15 FR.

ŚPIĄCY I ZDRAJCY

12 sierpnia 1239 roku nie można było wprost przecisnąć się ulicami Paryża. Cała stolica wyszła owego dnia na spotkanie królewskiego poselstwa św. Ludwika, które wracało z Konstantynopola, niosąc dar cesarza Baldwina w postaci Chrystusowej korony cierniowej. Spontaniczne pochody i olbrzymie manifestacje świadczyły o gorącej czci i wielkim przywiązaniu najstarszej córki Kościoła do bolesnego narzędzia Kalwaryjskiej Męki.

STATYSTYKA KRZYŻA

W świetle wiary średniowiecza jak odłogiem leżący ugór wygląda dusza człowieka współczesności. Człowiek ten porusza się z coraz większą pewnością po zakamarkach materii. Wykradł tajemnicę atomu i radaru. Do granicy doszedł wysiłku na olimpijskiej bieżni. Obracając się w trybach tempa amerykańskiego, żyjąc na przełomie światowych wojen i w atmosferze niesłychanych kryzysów społecznych, sprostał wszystkim wymogom czasu i okoliczności. Zapomniał tylko, że NA PEŁNIĘ CZŁOWIECZENSTWA SKŁADA SIĘ NIETYLKO ŻYCIE CIAŁA, ale także i przede wszystkim ŻYCIE DUSZY.

Dzieło KRZYŻA pozostało dotąd niewykorzystane. Z 2 miliardów żyjących na ziemi ludzi, 2/3 stanowią poganie. Z pozostałej reszty połowa tkwi jeszcze w schizmie i herezji. W szeregach zaś wyznawców Boga wielu znajduje się jeszcze zaprzańców, ospałych i gnuśnych. Oto SMUTNY BILANS, zestawiony po 20-tu wiekach ustawicznego zapominania o męczeńskiej śmierci Boga na Golgocie.

Przeglądając się owej statystyce, zdolny pisarz młodego pokolenia w Kraju pisze: „Boże, daj wielkie sito i przetrząśnij katolików. Jeśli jestem plewą, niech szybko idę w ogień. Ale jeśli jestem zdrowym ziarnem, chcę leżeć wśród zdrowych ziarn.”

Plewy, o których mówi w swej książce Żukrowski, znalazły się również w wybranej gromadce Mistrza z Nazaretu. Był nią jeden z dwunastu: Judasz - zdrajca. Zdrowym zaś ziarnem, któremu przydał się jednak przetakaski nawet w godzinie Ogrójca, byli specjalnie umiłowani przez

Syna cieśli z Nazaretu — śpiący o tej porze Apostołowie.

OJCIEC ZDRADY

Kiedy na wzgórzu Kalwarii ustawiano Chrystusowy Krzyż, na

drugim krańcu miasta, w ocienionym laskiem polu, zrozpaczone zawiśł samobójca. Pierwsza ofiara, która dobrowolnie zaśługuje się wyrzekła Odkupienia.
(Dokończenie na stronie 2-giej)



Ks. Dr Stefan WYSZYŃSKI
Prymas Polski

AMBICJA ŻYCIA

Po ulicach naszych miast i wiosek chodzi dziś wielu ludzi, których czyny były bohaterские, przeżycia niezwykle, cnoty w obliczu wroga zadziwiające. Ludzi, którzy załamali się w wierności Ojczyźnie, było niewiele.

Ale, niestety. Oddawna mówiono o nas, że jesteśmy wielcy w cierpieniu, mali w codziennym trudzie życiowym. Bohatersey, zwycięzcy z pierwszej linii bojowej, w brawurowym ataku rozspiewani, butelkami benzyny zdobywający tanki, — padają dziś ofiara... butelki wódki i ulicznej pokusy, lenistwa i próżniactwa, pospolitego warołstwa i wszystkich pożądliwości oczu, ciała, pychy żywota, wszystkich grzechów głównych, wołających niekiedy o pomstę do Boga.

Ile szkody splywa z tego morza grzechów na nasze życie społeczne, publiczne, ile najlepszych sił niszczy, ile obraży Boga i zgorszenia? W prasie naszej czytamy stale o pijaństwie, o nadużyciach, defraudacjach, kradzieżach...

...Wobec tej potęgi przestępczości pierwsze zadanie nasze skierować musimy do Was: „A ty, człowiecze Boży, tego się chroń, a ubiegaj się o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość, cichość. Boj o dobry bój wiary, zdobywaj żywot wieczny, do którego jesteś wezwany. (Tym. 6, 11, 13)“.

...Ożywiamy w sobie ambicję życia, tak konieczną narodowi, który dotąd bardziej wslawił się sztuką bohaterskiego umierania, niż umiejętnością życia. Nie zapominajmy, że warunkiem szczęścia wiecznego jest chrześcijańskie życie doczesne. Uśmierając nienawiść i gniew, broniąc życia, zaprowadzajmy pokój we współzyciu ludzi, przypominając im, że powołani jesteśmy do wspólnego życia w niebie...

(Z listu pasterskiego: „O katolickiej woli życia“)

POLITYKA dobrej woli

„Lepiej późno, niż nigdy“ — mówi przysłówie, będące pociechą dzisiejszego świata. Od lat trzech, tj. od chwili, kiedy zdano sobie sprawę, że trudno żyć obok siebie bez wstrząsów ideologii zachodniej i wschodniej, wyłaniały się powoli nowe poglądy co do przyszłych społeczno - politycznych rusztowań ludzkości. Poglądy te cechuje coraz większy realizm, obok coraz silniejszego optymizmu. Punktem wyjścia jest poprostu przekonanie, że zorganizowanemu według systemu totalnego wschodowi należy przeciwstawić równie silną organizację na zachodzie. Wypowiadał się na ten temat nieraz Churchill i premier belgijski Spaak. Ostatnie obrady w Brukseli wykazały dojrzwienie tej myśli. Drugą wytyczną poczynają państw zachodnich jest — optymizm. Przekonanie, że rzetelna, realna praca na polu gospodarczym, społecznym i politycznym przyniesie w rezultacie pożądane owoce. Zachód dochodzi powoli do poczucia swej siły i „nie da się zjeść w kaszy“.

Do urzeczywistnienia nowych myśli oraz rozwiązania wielu zagadnień politycznych, społecznych i ekonomicznych potrzeba jednak zasadniczego czynnika: dobrej woli, a posługując się słownikiem chrześcijańskim — miłości bliźniego, wyzbycia się — choćby częściowego — egoizmu. Narody przekonują się coraz bardziej, że nawet zły pokój jest jeszcze lepszy od dobrej wojny, która się dziś nie opłaca. Świat musi się dlatęgo otrząsnąć z egoizmu, musi się zorganizować w postaci „spółki akcyjnej“, dającej współnikom równe zyski i równe możliwości rozwojowe. Właściwe bowiem zużytkowanie bogactw, jakie nam dał Bóg, odpowiedni podział dóbr, może zaspokoić wszystkich, tak, że nie będzie uprzywilejowanych i pokrzywdzonych.

Oddawna już obserwujemy liczne objawy, wskazujące na to reorganizowanie się zachodu: Pakt Atlantycki jest obecnie w fazie ostatecznego opracowywania; myśl stworzenia podobnego bloku śródziemnomorskiego, do którego by weszły nietylko Włochy, Turcja oraz Grecja, ale nawet państwa arabskie, państwo Izraela, a bodaj że i Persja wraca coraz częściej na łamy dzienników. Z drugiej strony państwa Ameryki łacińskiej jednoczą się również coraz silniej w osobnym bloku. Wszystkie te małe strumyki łączą się zapewne w jednej wielkiej rzece, w jednym wielkim bloku, umożliwiającym uzgodnienie sprzecznych nieraz interesów, usunięcie zgrzytów gospodarczych (np. spraw celnych), wyłonienie parlamentu europejskiego, a może nawet kiedyś i światowego. Sprawa ta rzecz jasna — zakrojona jest na wiele lat, może nawet na wiek.

Punktem wyjścia tych wszystkich zjednoczeń jest dobra wola ludzka.

Blok śródziemnomorski, którego budowa zapoczątkowana została licznymi konferencjami mężów stanu, (ciekawe oświadczenie w tej sprawie złożył ostatnio premier grecki, Tsaldaris, oraz turecki minister spraw zagranicznych) — miałby olbrzymie znaczenie z powodu swego kulturalnego ciężaru gatunkowego. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, że wielkie jezioro, zwane Morzem Śródziemnym, jest kolebką wielkich kultur, jakie wpłynęły na stworzenie kultury europejskiej. Tutaj, nad tym

(Dokończenie na stronie 6-tej)

*) Wojciech Żukrowski: „Piórkiem Flaminga“.

DOBRA NOWINA

DRUGA NIEDZIELA POSTU PRZEMIENIENIE CHRYSZTUSA

A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze jego jako słońce, szaty zaś jego stały się białe jak śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Elias, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku, mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie, padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lekajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

(Ewangelia św. Mateusza 17, 1—9)

Dobrze nam tu być

RZADKO spotykamy ludzi, którzy twierdzą, że jest im naprawdę dobrze. Nie wielu jest rzeczywiście zadowolonych z warunków, w jakich obecnie żyją. Poza jednostkami uprzywilejowanymi przez los, lub zasklepionymi we własnych tylko interesach, ogół czuje się źle.

Z pewnym żalem wspominamy dawne, lepsze czasy. Porównując je z obecnymi twierdzimy, że wten czas było nam dobrze. Oczywiście, że mówiąc to, każdy myśli o czym innym. Bo to, co jeden uważa dla siebie za dobre, drugi uznaje za złe.

Każdy jednak człowiek nosi w sercu wspomnienia chwil, o których mówi z całym przekonaniem, że było mu dobrze.

Może wtedy siedziałeś na kolanach swojej matki. Tuląc się do niej, wysłuchiwałeś bicia jej serca. Nikt ci nie tłumaczył znaczenia tętna, wystukującego na twoich skroniach matczyną miłość. Czuleś ją jednak i dlatego było ci dobrze.

To samo odczuwałeś w łagodnie wiosenne wieczory, patrząc w zieleniące się pola i wdychając rodzime ich tchnienie. Kochałeś tę ojcowiznę i ona ciebie kochała. Więc było ci dobrze.

Pamiętam, jak w więziennej celi padło z jednego jej kąta ciche zdanie starszego już księdza: „Dobrze jest nam tu, żeby tak było do końca“. Spojrzałem na jego twarz. Pełno na niej sińców i jakichś bolesnych skurczów. Patrzyliśmy wszyscy na niego. Stopniowo zjawiało się na jego twarzy odprężenie. Życzliwe spojrzenia braci spijały z niej ślady bicia i wspomnienia plugawych, pełnych nienawiści obelg. Teraz dobrze mu było między ludźmi współczującymi jego cierpieniom.

Jak przy sercu matki, jak pod tchnieniem naszych pól, tak i tu w otoczeniu braci, było dobrze strapienemu sercu.

A gdzie nam może być dobrze?
Tylko tam, gdzie można zapomnieć o utrapieniach życia, o podłości świata i o przewrotności ludzi. Tam, gdzie możnaby oddychać atmosferą czystą, uczciwą i trochę inną od tej, jaką sami sobie stwarzamy, lub, jaką inni nam stwarzają.

Szukamy warunków, w których byłoby nam lepiej. Ciągniemy za morza, emigrujemy w nieznanne kraje, by tylko położyć kres obecnej niedoli. Chcemy stosunków znośniejszych, normalniejszego trybu życia.

I nawet ten, kto ma wszystko, czego chce, kto nasyca każdą swoją zachciankę, zadawała każdą ambicję i dogadza każdemu porywowi, i ten, w chwilach przesytu, stającego mu kością w gardle, szuka czegoś lepszego.

Szukamy świata, któryby nie był piekłem. Chcemy warunków,

niepodminowalnych podłością. Słowem tęsknimy za życiem, tłącym się jeszcze odrobiną miłości i szczerości. Chcemy żyć uczciwie i kochać. Bo wtedy tylko może nam być dobrze.

CZY jest taki świat?

Musi być, skoro serce go szuka i za nim tęskni. Jest, skoro Bóg zamknął w człowieku jego pragnienie. Można go znaleźć, i to niedaleko. Tylko trzeba iść za głosem serca.

Znalazła go matka, która w ciasnym mieszkaniu, w rozgwarze kilkorga dzieci, powtarza jednak z przekonaniem: „Dobrze mi jest z nimi“. Jest jej dobrze, bo kocha swoje macierzyńskie posłannictwo tak, jak Bóg przykazał. Bo wychowując dzieci, służy wiernie Bogu.

Dobrze jest nawet tułaczowi, zbłąkanemu na wygnanych szlakach, jeżeli tylko ma poczucie własnej uczciwości, jeżeli zachował szlachetność i wiarę.

Zrozumieć można również tego młodego człowieka, który już od dwóch lat leży, złożony nieuleczalną chorobą. „Jest mi dobrze, powiada, bo cierpieniem swoim ujmuję utrapień braciom i jednocześnie się z Chrystusem“.

Więc dobrze może być wszędzie, gdzie znajdziemy czystą i prawdziwą miłość. Wszędzie, gdzie spotykamy Boga, gdzie możemy z Nim obcować.

OBOWIĄZANIE z Bogiem nie jest rzeczą łatwą. Szczególnie dla nas, ludzi rozbitych, wytrąconych z normalnego trybu życia i rzuconych na niepewne jutro.

By jednak zdobyć się na nie, trzeba wspiąć się na wyżynę modlitwy i wejść w kontakt bezpośredni z Chrystusem.

O modlitwę może jeszcze dość łatwo. Ale utrzymać kontakt żywy i prawdziwy z Bogiem wiele trudniej. Bo tu trzeba zerwać ze zwyczajem nurkowania w mętnych wodach hamiętności. Trzeba wyrwać siebie z przyzwyczajenia i nałogów życia podłego i upadającego. Trzeba zdobyć się na odwagę, by być człowiekiem uczciwym i wolnym.

To wszystko jest możliwe jedynie przy trwałym zachowaniu w swej duszy łaski uświęcającej, to znaczy żywej więzi z Bogiem.

W każdym warunkach życia można obcować z Bogiem. Więc wszędzie jest możliwość oddychania atmosferą miłości „Bóg jest Miłością“ — powiedział św. Jan. I tylko ta Miłość zdolna jest obudzić w sercu ludzkim poczucie dobra.

Zamiast szukać gdzieś daleko warunków, w których by ci było dobrze, stwórz je najpierw w sobie. Daj Bogu miejsce w swojej duszy, a On da ci chwile prawdziwie dobrego poczucia.

Ks. Dr. Jan WARCZAK

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Zakonnik ratował przywódcę komunistów włoskich. — Według wiadomości podanej przez dyrekcję rzymskiego szpitala, w którym leczył się po zamachu Togliatti, pierwszym który ofiarował się dostarczyć krwi włoskiemu przywódcy komunistów, był brat z zakonu Kapucynów.

Kazania Pasyjne w Londynie. — W ślad za Paryżem, Londyn będzie miał również swoje wielkopostne kazania pasyjne. Tegoroczne nauki wygłosił Ks. Jerzy Smith, profesor teologii i naczelny redaktor wydawnictwa „The Clergy Review“.

Ksiądz Antoni Miodoński nie żyje. — Dnia 4 lutego br. zmarł w swoim rodzinnym mieście Żywcu, ś. p. Ks. Dziekan kanonik Antoni Miodoński. Zmarły powrócił przed 2 laty do Kraju z Anglii, gdzie piastował urząd szefa duszpasterstwa polskiego lotnictwa.

Umarła zakonnica, która znała 4 Papieży. — W Kolegium Najśw. Serca w Manhattanville umarła 91-letnia Matka Charlotte Levis, która poznała w swoim życiu 4 papieży: jako małe dziecko była na audiencji u Piusa IX. Potem miała posłuchanie u Leona XIII, Piusa X i Piusa XI. Obecnego Ojca św. spotkała w roku 1936, kiedy, jako kardynał, zwiedził Kolegium Manhattanville.

Nabożeństwo za Kard. Mindszenty. — W niedzielę, dnia 6 lutego, odbyło się w Kościele polskim w Paryżu uroczyste nabożeństwo w intencji uwiecznionego Prymasa Węgier, J. Em. Ks. Kard. Mindszenty. Podczas Mszy św., odprawionej przez Sekretarza P.M.K. — Ks. mgra A. Soczówkę, Ks. red. F. Kaszubowski wygłosił okolicznościowe kazanie.

„Za wszystkie dowody życzliwości, okazane mi z okazji imienin, tą drogą składam JAK NAJSERDECZNIEJSZE PODZIĘKOWANIE naszym starym „BÓG ZAPŁAĆ!“

Ks. kan. Kazimierz KWAŚNY

Rektor

Paryż, 6. 1949.

Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Zdrajcy i Śpiący

(Dokończenie ze strony 1-szej)

TRAGICZNA BYŁA TA DROGA Z KERIOTHU DO HACELDAMA. Porzuciwszy dotychczasowy warsztat pracy, jak inni apostołowie, Judasz miał pozyskać świat dla Ewangelii, zasiąść potem po prawicy Ojca i z ołtarzy wzywać do świętości. Ukochanie jednak mamony sprowadziło go prostą drogą w dolinę rozpacz. W tym samym czasie, kiedy nad koronowaną cierniem Głową Męża Bolesci przybijano tabliczkę pośmiertną z napisem „Jezus Nazareński, Król Żydowski“, hulający nad polami wiatr smutnym zawył Judaszowi echem Chrystusowych słów: „lepiej by było, żeby się ten nie narodził“...

Nieszczęśliwy apostoł stał się ojcem wszelkiej zdrady: zdrajców przyjaźni, ruchów społecznych i ojczyzny, zdrajców wiary. 30 srebrników, jakie otrzymał za wydanie Mistrza, to symboliczne cło, opłacane za takie przemienstwo. I, jakkolwiek nawet zwierząt nie nazywa się do dziś imieniem Judasza, ZABRAKŁOBY MOŻE SZNURA I DRZEW, GDYBY WSZYSCY JEGO NAŚLADOWCY NAGLE CHCIELI SIĘ POWIESIĆ.

SZALEŃSTWO SNU

W tym samym czasie, kiedy oprawcy przybliżali się do Ogrójca, najbliżsi Mu apostołowie spali. Zasnął gorący Piotr, choć przed chwilą jeszcze wierność przysięgał Jezusowi do ostatka. Spał umiłowany uczeń Jan. Zmorzył sen odważnego Jakuba, który pić chciał kiedyś z kielicha Mistrza.

Do tych śpiących w tragicznej godzinie próby apostołów wielu dziś przyrównać można chrześcijan. Bezbożny materializm cios zadaje Kościołowi po ciosie. Rysują się fundamenty katolickiej rodziny, szkoły, wychowania, społecznej sprawiedliwości i bratniej miłości. OZIEBŁE DUSZE UCIEKAJĄ Z POLA WALKI. A wróg walczy z Chrystusem, Którego ŻOŁNIERZE ŚPIĄ. Śpią, choć szaleństwem jest pozostawać bezczynnie w domu, który stoi w ogniu, kołysać się beztrąsko na statku, przez złowrogie zalewanym fale, igrać z wężem, co śmiertciony przygotował jad. Złany po-

tem i krwią, ku tym właśnie, w śnie pograżonym braciom, z wysokości Krzyża Chrystus rzuca skargę: „za dobre odplacono mi złem, za miłość odpowiadano nienawiścią...“

ŚWIADECTWO MIŁOŚCI

JEDEN Z MNIEJ ZNANYCH PISARZY TAK KIEDYŚ WYOBRAZIŁ SOBIE FINAŁ CHRYSZTUSOWEJ MĘKI: Cierpiący na Krzyżu Zbawca przygląda się skromnym owocom Swojej ofiary. Oto żołnierze grają beztrąsko w kostki. Herod ucztuje. Piłat drży o własną skórę. Piotr się zapiera. Apostołowie uciekli. Judasz popełnił samobójstwo. Na drodze stuleci kwitnie dalej rozpusta. Wzrasta pycha. Nienawiść doprowadza ludzi do zbrodni. Na ten widok uosobienie Czystości, Pokory i Miłości w niesamowity wpada gniew.

Wyrywa z nóg gwoździe. Prostuje ręce. Schodzi na ziemię. Przystraja się w tunikę i wstępuje do nieba. Krzyż pozostał na skale nagi i pusty. Zbawiciel rzekł się w ostatniej chwili Swojej Misji. Ziemia nie zasłużyła na tak wielką śmierć.

Rzeczywistość — wiemy — nie zgadza się z wytworem bogatej wyobraźni pisarskiej. W Ekonomii Odkupienia krzyż świadczyć będzie do końca czasu o miłości Jezusowej bez granic. Judasza jeszcze w chwili zdrady Chrystus nazwał przyjacielem. Umierając, modlił się za swoich morderców. Zapomni 3-krotnego zaparcia się św. Piotra. Nawet Bolesciwej Matce nie pozwoliłby na zdjęcie Siebie z Krzyża.

Rozważając Bożą Mękę PRZYPOMNIJMY SOBIE SŁOWA ŚW. JANA CHRYSZTOSTOMA: „Czyż zapalki, rzucone do morza, powodują w nim pożar? Wszak woda je gasi. Podobnie i nasze grzechy toną w morzu świętego Miłosierdzia“. I zastanówmy się nad drogą własnego życia: CZY NIE ZABRNELIŚMY W JUDASZOWE ZAULKI ZDRADY? CZY W DUCHOWYM LETARGU NIE PRZEŚPIMY DZIEJOWEJ WALKI O KRÓLESTWO CHRYSZTUSOWE NA ZIEMI?...

Ks. Florian KASZUBOWSKI

PRASA W WAWALCIE

B.D.I.C

PRZYBYSZOWI z Kraju, przeglądającemu prasę emigracyjną, nasuwa się szereg zagadnień. **Kontrast między prasą emigracyjną a krajową** wywołuje najpierw głębokie wzruszenie. Nie sposób nie zauważyć patriotycznego oblicza prasy na wychodźstwie. Jest się zachwyconym swobodą wypowiedzi. Po przeczytaniu jednak trzeciej i czwartej gazety, następuje pewne **rozczarowanie**. Dochodzi się do wniosku, że ta swoboda nie jest dostatecznie wykorzystywana do walki o wspólną nam, polską sprawę. W pismach przeważa bowiem bardzo często **interes partii, czy grupy**. Uderza, dalej, **brak dostatecznego powiązania duchowego emigracji z Krajem!** Nieraz można nawet napotkać niewłaściwe tłumaczenie faktów i niedostateczne zrozumienie ciężkiego losu, walczącego i uciśnionego w Polsce ludu. Wiele gazet doszukuje się w Kraju masowych aresztowań, chcąc przeprowadzić porównanie z okupacją niemiecką. Ilościowo jednak, na szczęście nie dociągnięto pod tym względem do normy niemieckiej. Konspiracja i egzekucje na okupancie też nie mają takich rozmiarów, jak za czasów niemieckich. Naród jest już za bardzo zmęczony pracą w podziemiach. Łatwiej też dziś o „wspę”. Nie zapominajmy, że **do niedawna istniała jeszcze płynna granica pomiędzy orientacją londyńską a promoskiewską. Niektórzy, nieliczni, ale niemniej bardzo niebezpieczni, z szeregów konspiracyjnych przechodzili wprost do szeregów wroga**. Wydawało im się, że tak czynić trzeba dla rzekomego dobra Kraju.

WALKA O DUSZE

Pisma emigracyjne nie podkreślają dostatecznie niebezpieczeństwa, które w porównaniu z najazdem niemieckim, jest stokroć gorsze. Jest nim **walka o dusze**. Trzeba wszystkie formy skomunizowania, ukryte czy też jawne, piętnować i wskazywać na ich grę. Obecna postawa Kraju jest jeszcze w większości patriotyczna. O tym co będzie później — zadecyduje czas i przestrzeń. Ci, co w 1945 roku nastawieni byli bojowo, dziś odnoszą się do okupanta tylko wrogo.

Ci, co byli wczoraj wrogami, dziś są już tylko nieprzychylni. Z czasem może napięcie to bardziej maleć, a, w razie konfliktu, po paru latach szkoły politycznej, wiele młodzieży stanie w szeregach zbrojnych Wschodu. Po zwycięstwie zaczniemy liczyć straty. Ale jak porachujemy tych Polaków, co zginą w walce przeciwko nam? Będą to niewątpliwie ofiary mordu ideologicznego, wymierzonego przez Sowiety naszemu narodowi. **Prasa emigracyjna, ogólnie za mało korzysta z warunków swobody, jaką posiada**. Prasa rodzima krajów, w których żyje nasza emigracja, robi pod tym względem jeszcze mniej. To nas jednak nie usprawiedliwia. Gazety francuskie, czy angielskie, nie będące na żołądź Moskwy, krytykują cokolwiek sowiecki wschód. Nie usunie się atoli tą drogą niebezpieczeństwa. **Aktywność antybolszewicka prasy zachodu nie równoważy się z siłą ataków prasy wschodu na Za-**

Przybyły niedawno z Polski Autor, drukowanego w poprzednim numerze artykułu „FRONTEM DO KRAJU”, zajmuje się w poniższych rozważaniach rolą prasy za żelazną kurtyną na tle naszego piśmiennictwa na uchodźstwie.

chód. Brak propagandy antysowieckiej poza-prasowej, jest na zachodzie niemal taki sam, jak w krajach podbitych. Sowiety, mimo swej nędznej stopy życiowej, mają fundusze nie tylko na to, by zasypać swoje imperium bibułą i wszystkimi możliwymi środkami propagandy, ale i na to, aby panować w prowadzeniu swojej propagandy na Zachodzie Europy. „Propagandy antykapitalistycznej”. I w tym tkwi ironia losu. Kapitałści „nie mają” dosyć środków na zbudowanie silniejszej przeciwwagi. Nawet na własnym terenie.

Zródło tego stanu rzeczy tkwi w braku solidarności wszystkich sił, które nie znają czerwonej tyranii. Kiedy przybyłem na Zachód, byłem przekonany, że ta osławiona, atakowana „reakcja”, to coś konkretnego, że to zorganizowane, solidarne porozumienie. W kraju, na skutek ataków prasy, wszyscy są przekonani, że gen. de Gaulle rządzi de facto Francją od lat. Społeczeństwo polskie wyobraża sobie, że ulicami Paryża maszerują karne partyjne szereg RPF, umundurowane i uzbrojone „po zęby”.

Propaganda bolszewicka nie ukrywa niebezpieczeństwa, grożącego komunizmowi, lecz, wręcz przeciwnie, wyolbrzy-

mia je, chcąc tym sposobem uprzędzić fakty, które kiedyś mogłyby mieć miejsce. Stąd kiedyś wyrażenie „faszyzm” nie dlatego, by sama unikała totalizmu i czuła do niego wstręt, ale dlatego, że wie, iż, gdyby na miejscu demokracji zachodnich istniały państwa o ustroju despotycznym, jak Rosja sowiecka, ta ostatnia nie istniała by już dawno. Dziś Sowietom jest dobrze — pasyżują na słabości demokracji zachodnich. Trzeba więc, aby prasa zachodu przestała się wstydzic wyzwick „reakcjonizmu”, „faszyzmu”.

Każda akcja — jak wiemy z fizyki — musi wywołać reakcję. Złym byłoby objawem, gdyby się działo inaczej. Akcja bolszewicka zatem musi wywołać reakcję. Akcja kolektywizacji musi zrodzić sprzeciw pierwotnego właściciela ziemi,

który podnosi swój kułak w obronie. Stąd też ustrój sowiecki nazywa mianem kułaków opornych, bogatszych chłopów. **Niesłusznie** więc obleva się nasz chłop rumieńcem, gdy go atakują tym imieniem. Rumieniec gniewu byłby uzasadniony, rumieniec wstydu — nigdy.

PRZED ZWROTEM O 180 STOPNI

Prasa nasza na emigracji powinna sobie zdawać sprawę z tego, że jej słusze i śmiałe poglądy są oderwane od poglądów prasy zachodu, która nie obróciła się jeszcze o 180 stopni od przyjaźni sowieckiej z czasów wojny. Ten zwrot jest trudny i wymaga zjednoczenia wysiłku wszystkich sił, także i naszych (niestety, jeszcze nie zjednoczonych). Dziś ciągle mało kto nas rozumie, gdy się mówi o potrzebie interwencji w naszej sprawie, która stanie się sprawą całego zachodu.

sądzi, że okupacja sowiecka na zachodzie nie jest **wykluczona**. Naiwni uważają przy tym, że Sowietci nie będą w stanie naruszyć i ograniczyć utrwalo-nych swobód demokratycznych, tak, jak to uczynili w „prymitywniejszych” krajach za kurtyną. Słyszałem opinię kilku duchownych francuskich, według któ-

rych bolszewicy zostaną pokonani, jak poganie przez pierwszych chrześcijan, drogą modlitwy i męczeństwa. Tak być może. Ale nie wolno być lekkomyślnym. W wieku 20-tym przezorność i roztropność religijna wymagają przygotowań. Ludzie zachodu nie lubią głęboko myśleć. Dopiero w niebezpieczeństwie chwytają się desperacko prowizorycznego ratunku, lub czekają cudu, w myśl zasady: „jak twoga, to do Boga”. Jest to jednak **nadużywanie opatrności Boskiej**. Prasa nasza powinna tu zbliżyć się do prasy zachodu i razem dążyć do wyrobienia świadomości tutejszych społeczeństw. Czy nie byłoby więc celowe, aby część naszych pism poświęciła stronę czy pół strony na wiadomości specjalne, pisane w języku obcym? Dla nas, Polaków nie byłoby to znowu wielką stratą, natomiast Anglik, Francuz, czy Włoch nie patrzyliby w kioskach na gazety polskie, jak na hieroglify, i dowiedzieliby się przynajmniej z tytułów, co ci Polacy piszą, czego chcą, czemu nie wracają. Stałibyśmy się dla nich o parę procent bliżsi i bardziej zrozumiali. Winniśmy bowiem pamiętać, że **mocarstwa zachodnie nie są dziś w takim stopniu dla nas przyjaciółmi, jak sowiety wrogami**. Niestety, w Kraju, na skutek andycji BBC i „Głosu Ameryki”, panuje mylne przekonanie o równorzędności odnośnie tych dwóch uczuć.

POLITYKA CHYTROŚCI

Celem obecnej propagandy sowieckiej jest przeszkodzenie wybuchowi wojny w okresie, gdy Rosja jest jeszcze słabsza, oraz sprawianie wrażenia, że rewolucja komunistyczna przyniosła szczęście ludziom pracy. Spryt komunistyczny jest nadzwyczaj wielki. Przed wojną przytaczaliśmy nieraz słowa Hitlera z „Mein Kampf”, że kto z Rosją paktuje, ten od Rosji zginie. Cytowaliśmy je jako moment propagandowy, przeciwko niemu, gdyż rozpoczął właśnie paktowanie z Rosją. I wpadł. O wiele szybciej wpadną naiwni, czego mieliśmy niejednokrotnie przykłady.

W r. 45 rząd warszawski lansował należenie do partii, nawet do PSL. Grunt, by gdzieś należeć. Ludzie zapisywali się masowo. Dziś są pod obserwacją, jak ci, którzy ujawnili się przy amnestii. **Za mało było przezornych i za mało jest**

(Dokończenie na stronie 6-tej)

Wincenty ZGRZYT

Z A KRZYŻ

DOPIERO po dwóch dniach spostrzegł ksiądz Tadeusz, że jest w tej samej celi, w jakiej znajdował się dziewięć lat temu. Odkrył to przed chwilą, patrząc w zakratowane okno. Widział upstrzone gwiazdami niebo i ostry palec kościelnej wieży. Nieco niżej fabryczny komin i, przytłoczone cieniami nocy, powykręcane linie dachów.

Świadomość ta ukuła go boleśnie w serce. Stłumił jednak ból i odpowiedział nań szepem bladych warg, poruszających się w rytm Zdrowaśki. Lekki uśmiech, równocześnie pogardliwy i pobłażliwy, przesunął się po wydętej dolnej wardze.

Za przeciwnego kąta celi doleciał chrząstki stomy. Śpiący tam człowiek poruszył się i jęknął zalesnie.

— Biedak, pomyślał ksiądz, taki młody. Ma złamane życie.

Biedakiem tym był Jacek, student, aresztowany w tym samym dniu, co ksiądz Tadeusz.

Blady blask księżycowy, rozszczępił okienną kratę, padał dwoma ostrymi smugami na śpiącego chłopca. Rozjaśniał barlog, jak żłobek w stajence. Jedną smugą złościł płową czuprynę i rozcierał lekko brudny zmarszczek na jasnym czole śpiącego. Drugą leżał cicho na piersiach i, gładząc je, jakby kojącą dłonią, wywalał z nich oddech ulgi i zapomnienia.

Jest cicho, bardzo cicho. Żadnych odgłosów ani z miasta, ani z wartowni. Nawet kroki strażnika zamilkły w korytarzu. Drewniana podłoga przestała skrzypieć pod jego stopami.

Ksiądz Tadeusz siedział skulony w rogu swojej przycy. Rozważał: **Dziewięć lat temu był w tej samej celi.**

— I za to samo, szepnął do siebie z ironią.

Zamknął na chwilę oczy. Sen jednak nie przychodził. Odpędzała go chichocząca ironia losu.

— Trudno, trzeba ją przyjąć. Wyprostował się. Oparł plecy o ścianę. Przyjął postawę wyczekiwania. Patrzył przed siebie.

Księżycowe światło skupiło się teraz mocniej na Jacku. Ksiądz wpatrywał się w niego i prawie że nie wierzył oczom. Na śpiącym chłopcu zarysowały się kształt krzyża. Wzruszył się tym widokiem. Leżący, pod cieniami kraty okiennej i rzucanymi przez nią blaskami księżycy, człowiek zdawał się jakby przywalony krzyżowym drzewem.

— Jak na kalwaryjskiej drodze!

Cień krzyża i człowiek pod nim leżący skojarzyły w tej chwili przeszłość z teraźniejszością.

Dziewięć lat temu w tej samej celi... Wówczas było to zupełnie zrozumiałe. Mieliśmy do czynienia z Niemcami. Ksiądz Tadeusz sam się nieraz przydrożem łaskawości: na to, że tak długo tolerowali ten krzyż...

Krzyż był bardzo wysoki, misyjny, i bardzo ciężki. On wie coś o tym! Stał na przeciwko kościoła tuż przy drodze. Kiedy Niemcy zabronili otwierać kościołów w czasie tygodnia, wtedy wieczorem zatrzymywali się ludzie na jedno Ojczenasz, przy krzyżu. Czasem ktoś pozostawił parę kwiatów, które rano trzeba było szybko usuwać. Niekiedy zapominało się o tym i wędły sobie, jakby omdlałe, z nadmiernego pacierzowania.

I było tak przez cały prawie rok. Aż się skończyło i z kwiatami, i z krzyżem, i z pacierzami.

Ksiądz Tadeusz kończył właśnie Mszę św. w przyległym do kancelarii parafialnej małym pokoiku. Wymawiał słowa ostatniej Ewangelii: „Bła światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przechodzącego. Na świecie był... i świat go nie poznał...”

W kancelarii zadudniły ciężkie buty. Po-tem ktoś szarpnął gwałtownie drzwi do pokoiku. Chwila milczenia. Aż naraz ostry rozkaz:

— Fertig machen, a potem zaraz z nami.

Skończył Mszę św. i pomszalne modlitwy. Zdział szaty liturgiczne i wyszedł do kancelarii. Dwóch drabów gestapowskich czekało.

— Z nami! zakomenderował starszy i skierował się ku drzwiom. Drugi zaszedł księdzu z tyłu i popchnął go ku wyjściu. Szła ulica obok kościoła. Przeszli drogę i wtedy ksiądz Tadeusz zadrżał: przy drodze leżał podcięty krzyż.

— Kto to zrobił? — zapytał gestapowiec.

— Wczoraj wieczorem, gdy sprawdza-

łem, jak co dnia, czy kościół jest dobrze zamknięty, krzyż jeszcze stał, odpowiedział rezolutnie ksiądz.

— O której godzinie?
— Przed dziesiątą.
— A potem?
— A potem spieszyłem się, by przed wybieciem godziny policyjnej być w domu.
— Zobaczymy. Będzie dochodzenie. A teraz to wszystko sprzątnąć, rozkazał policjant, wskazując palcem na obalony krzyż.

Ksiądz Tadeusz przebiegł po ziemi oczyma. Znalazł, Podniósł szybko pasyjkę, nieznacznie ucałował i satknął sobie na piersiach za sutanną. Odrzucone zaś prawe ramię wsunął do kieszeni. Potem dopiero pochylił się nad długim drzewem. Zarzucił je na ramię i opłół rękoma skrzyżowanie belek. Przygarbiony, włókił przez drogę drzewo krzyżowe wzdłuż kościoła, przez cały cmentarz do przybudówki, gdzie stały katafalki i nosze pogrzebowe.

Złożył je pod ścianą, oparł o mur kościoła; wyszedł do pozostałych na cmentarzu gestapowców.

Wrócili na drogę. Na miejscu krzyża sterczał tylko metrowy pień.

— To już usuną robotnicy, zdecydował gestapowiec. Ty zaś wracaj do domu, zaśmiał się ksiądz w oczy.

Ksiądz szedł wolno, trzymając lewą rękę na piersi. Prawą zaś dotykał kieszeni, gdzie było odrzucone ramię.

Po dwóch dniach przyszli znowu i zabrali go.

Siedem miesięcy siedział w tej celi. Potem przyszedł obóz w Mauthausen, za nim Dachau. I wreszcie po pięciu latach wolności.

Od razu wrócił do parafii. Krzyż już stał. Na nim, wysoko pod niebem, jaśniała pasyjka. Przez prawe ramię szła ciemna, waska smuga.

Po pierwszej sumie musiał znowu poświęcić krzyż. Ludzie przyszli, jak na odpust. Rozszlochali się i zasypali podnoże kwiatami.

Przez trzy lata były tam zawsze kwiaty. A każdego wieczoru ksiądz klekał przy nim na krótki pacierz dziękczynny.

A teraz...
To już nie byli Niemcy. A jednak stało się to samo.

Odnarwił Mszę św., tym razem już w kościele. Z zakrytymi doleciała ożywiona rozmowa. Kościelny zamknął drzwi do kościoła. Mimo to, oderwane słowa przedzierały się przez nie.

— Krzyż, krzyż... kto ten krzyż?... słyszał ksiądz Tadeusz.

Skończył Mszę. Jeszcze nie zdążył zdjąć ornatu, a już najeżony stanął przed nim:

— Proszę pójść z nami.

Poszli pod krzyż.

— Co to ma znaczyć? — zapytał urzed-

nik, pokazując podpiłkowany krzyż.

Ksiądz Tadeusz zamierzył w oburzeniu.

Milczał.
— Nie wiecie, co? — zapytał znowu ubo-wiec. My to od razu naprawimy, dodał, a wy będziecie odpowiadać za podstęp i usiłowanie wzbudzenia nieufności do władz.
Znalazł się w tej chwili robotnik, gotowy do pracy. Miał przy sobie narzędzia, więc przystąpił od razu do spajania krzyża. Już był prawie gotowy.
— No teraz będzie znowu stał bezpieczne i nikomu nie spadnie na leb.
Huknął jeszcze raz dużym młotem w drzewo. I wtedy ze szczytu krzyża spadło ramię pasyjki. Odbiło się o czapkę urzednika, raniąc go w czoło. Zapał się za głowę. Krew zaczęła ciec. Stał przed księdzem i syknął:
— To taką pułapkę zgotowaliście? No zobaczmy.
I aresztowano księdza z miejsca.
Już na pierwszym badaniu obiecano mu conajmniej trzy lata.

Jacek poruszył się znowu na barłogu. W celi zaczynało dzień. Na okiennej kratce mającej pierwszy odbłask wschodzącego słońca
Jacek podniósł się. Spojrzył w stronę księdza i, ziewając, zaczął:
— Śniłem, że dzwigamy razem ciężki krzyż...

Przerwał.
Ksiądz Tadeusz klekał na środku celi z rozkrzyżowanymi ramionami.

Jacek, stąpając cicho bosymi stopami po podłodze, podszedł do księdza. Ukłękł przy nim. Obie głowy pochyliły się ku sobie w Bożym zbrataniu. Wschodzące słońce złościło przypruszone szronem skronie księdza Tadeusza i jasną czuprynę Jacka. Splatało je w jeden czerwonywany nimb.

Wincenty ZGRZYT.



CO INNI PISZA

GDYBY DOSZŁO DO WOJNY...

Szwajcarski ppłk. Muralt w swym studium na temat ewent. przyszłej wojny pisze:

Zachód musi brać pod uwagę następujące momenty: Sowiety, o ile zechcą uderzyć, same określą moment uderzenia; uderzą tylko w tym wypadku, jeśli uznają siebie za dostatecznie silne; natarcie nastąpi nagle i z największą szybkością w celu osiągnięcia zamierzonych celów; do natarcia rzucą Sowiety wszystkie środki, jakimi będą rozporządzały, by uniknąć ryzyka niepowodzenia.

Dalsze pewniki. Im dalej na wschód będzie można zorganizować obronę Europy, tym lepiej; do obrony konieczny jest wspólny plan gospodarczy i wojskowy, tudzież jednolite dowództwo. Zachód musi przygotować o ile możności podziemne urządzenia obronne, przeszkody, pola minowe, zdecentralizować ważne ośrodki przemysłu i magazyny, przygotować ochronę ludności cywilnej oraz zniszczenie ważnych obiektów, mogących wpaść w ręce nieprzyjaciela. Przy tworzeniu i wykonywaniu planów obrony trzeba uwzględnić działalność Piątej Kolumny. Za Żelazną Kurtyną musi działać wywiad, utrudniający zaskoczenie.

Przy natarciu należy liczyć się z użyciem przez nplą broni, kierowanej na odległość, najcięższych bombardowań, broni radioaktywnej i chemicznej. Duże jednostki spadochronowe będą usiłowały opanować przy pomocy Piątej Kolumny ważne centra strategiczne Zachodu, zanim nadsięgną masy broni pancernej i artylerii pod osłoną lotnictwa. Masy te obrona będzie musiał uchwycić, pokonać i zniszczyć.

Należy się liczyć z następującymi możliwymi celami uderzenia:

1. przez Finlandię, Szwecję i Norwegię do Atlantyku (400 — 600 km.).
2. przez Szwecję - Holsztyn i Danię do Morza Północnego i Kanału (300 — 400 km.).
3. przez Niemcy Zachodnie i Francję do Atlantyku (1.000 km.).
4. przez Austrię i Włochy do Morza Śródziemnego (odległość do Zatoki Genueskiej 600 km.).
5. na Grecję przez Albanii i Bułgarię lub Jugosławię.
6. na Turcję europejską i azjatycką.

W razie wojny Norwegia byłaby dla Rosji co najmniej równie ważna, jak w ostatniej wojnie dla Niemiec, ponieważ zajęcie portów od Narwiku po Oslo i baz powietrznych umożliwiłoby kontrolę nad całym północnym Atlantykiem, atakowanie lotnictwem i łodziami podwodnymi Anglii i Ameryki, a także atakowanie obu tych krajów rakietami.

Utrata Europy Zachodniej byłaby trudna do powetowania. Cały ten obszar byłby na długi czas zrujnowany. Przez inwazję, okupację i ponowne wyzwolenie, wykonane z Ameryki i Północnej Afryki, Europa ucierpiałaby tak dalece, że nie wiele pozostałoby z zachodniej kultury.

Do odparcia głównego uderzenia należałoby przed właściwym frontem utworzyć strefę zaporową, bronią atomową i rakietami wszelkiego rodzaju. Siły, które przedarłyby się przez tę strefę, oznaczającą niestety konieczność poświęcenia dużego pasa Środkowej Europy, napotkałyby na dalsze węzły i rejony obronne, z siłami głównymi, umieszczonymi możliwie daleko w tyle do dyspozycji naczelnego dowództwa. Niezależnie od obrony należałoby ze względów materialnych i moralnych jak najgwałtowniej zwać całe cele w kraju agresora, w pierwszym rzędzie wchodzi tu w grę bomba atomowa.

Strefa zaporowa musi być utworzona natychmiast po wybuchu wojny, celem wstrzymania pierwszego natarcia nplą i zyskania na czasie dla uruchomienia obrony.

POLITYCZNE...

PORZĄDKI SOWIECKIE WE LWOWIE

Z naszych ziem wschodnich, zagarniętych przez Rosję, nadchodzi tak skromne informacje, że zachód chwyta choćby najdrobniejsze wiadomości z zamkniętych żelazną kurtyną dawnych terenów polskich. W ostatnich dniach przybył do Belgii pewien ksiądz z zakonu OO. Benedyktynów obrządku wschodniego, który wydalony został przez Rosjan z Małopolski wschodniej.

Według jego relacji we Lwowie słyszy się jedynie język rosyjski i narzeczka azjatyckie. W samym mieście Lwowie, liczącym przed wojną około 260 tysięcy mieszkańców, znajduje się obecnie około 40 tysięcy Polaków. Klasztory i kościoły zostały pozamykane i zamienione na garaże, magazyny i lokale rozrywkowe. Jedynie kościół św. Marii Magdaleny i św. Antoniego są otwarte w niedzielę.

Masowe deportacje trwają nadal w całej Małopolsce wsch. i mają na celu całkowite usunięcie przedwojennego elementu ze wszystkich miast i miasteczek. Wioski zostały skolektywizowane. Pracują na nich przeważnie Ukraińcy i przesiedleńcy z Azji. Polaków deportowano w głąb Rosji. Członkowie hierarchii katolickiej i wielu duchownych, z biskupem Czarneckim i biskupem Łakotą na czele przebywają w obozie w Workucie na Uralu nad rzeką Komą. Pracują oni w okropnych warunkach w kopalniach węgla. Niewiadomo, czy jeszcze żyją. Biskup Łątyśzewski, sufragan stanisławowski, przebywa na zesłaniu w Kazakstanie, a biskup Budka nad morzem Azowskim. Mianowany przez Rosjan na biskupa we Lwowie, odstępca od Wiary, Melnyk został już usunięty, a na jego miejsce przyszedł czysty Rosjanin prawosławny.

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

27.2. • Policja francuska aresztowała 4 komunistów, których oddała władzom wojskowym za zdradę tajemnic armii.

• Przywódca komunistów włoskich, Togliatti, oświadczył, podobnie jak Thorez, że, w razie wojny Rosji z Zachodem, naród włoski będzie pomagał bolszewikom.

• Na Kongresie Unii Zachodniej w Brukseli premier Spaak powiedział, że komunisty są partią wojny, a komunistyczna Rosja zażądała Polsce z 1939 r. cios nożem w plecy i podpisała pakt nieagresji z hitlerowskimi Niemcami.

• W Katedrze Notre Dame w Paryżu odbyło się, w obecności Kardynała Suharda, nabożeństwo w intencji Kard. Mindszenty.

• Dwóch oficerów francuskich członków partii komunistycznej, zostało postawionych przed sądem wojskowym za przekazanie tajemnic wojskowych attache wojskowemu „pewnego mocarstwa“.

• Socjaliści duńscy, partia rządząca w Danii, zaleciła ścisłą współpracę z krajami Paktu Atlantyckiego.

• W Budapeszcie rozpoczął się proces 14 ludzi, oskarżonych o współdziałanie z Kardynałem Mindszenty.

• Rządowy „poseł“ warszawski w Danii zażądał od ministra spraw zagranicznych tego kraju nieprzystępowania do Paktu Atlantyckiego. Min. Rasmussen

Na Wołyniu utworzono 1002 kolchozy, do których weszło 122 tysiące rodzin chłopskich. Dla przeprowadzenia akcji kolchoznej przysłano na Wołyn 5.000 politruków ludowych i ok. 1.000 specjalistów rolnych. Kułaków czyli niezależnych chłopów, izolowano całkowicie. Obecnie odbywa się systematyczne niszczenie pozostałości niezależnej gospodarki rolnej.

DEMONSTRACJE GŁODOWE

Bezpieka przerzuciła w ostatnich tygodniach wiele oddziałów policyjnych na zachodnie tereny Polski, gdzie rozpoczęły się rozruchy głodowe. Demonstruje ludność miasteczek i studenci przeciwko trudnościom żywnościowym. Propagandowe zniesienie kartek żywnościowych oraz zapowiedź kolektywizowania gospodarstw zdeorganizowały dostawy żywności do miast, gdzie się odczuwa dotkliwy brak mięsa i tuszczów.

Największe manifestacje były na Śląsku w zagłębiu węglowym i w Poznańskim. Bezpieka aresztowała w Poznaniu kilkunastu demonstrujących studentów. Aresztowania odbyły się również w szeregu innych miast. Studenci poznańscy nieśli transparenty z napisami: „Nie mamy z czego żyć“. Stypendia studenckie wynoszą obecnie zaledwie 4 tysiące złotych miesięcznie, co, po zniesieniu kartek żywnościowych, wystarczy na jeden tydzień głodowego wyżywienia. W Katowicach ludność wprowadziła do demonstracji dodatkowy rys, mianowicie protest przeciwko usuwaniu religii ze szkół. Oficjalnie ludność Śląska dowiedziała się o walce z religią w szkole z okólnika biskupa Adamskiego. Odczytanie okólnika w kościołach spowodowało aresztowanie szeregu księży i represje policyjne na demonstrantach. Z powodu ostatnich zaburzeń kilkaset osób znalazło się w więzieniach.

ISKIERKI...

REWIZJA PROCESU CHRYS-TUSA, z czym wystąpił pewien prawnik holenderski wobec Najw. Trybunału Izraela, prawdopodobnie nastąpi. Minister sprawiedliwości Izraela wydał już w tej sprawie zarządzenia. Zdaniem „Die Tat“, Żydzi chcieliby usunąć ciemny punkt w swej historii i wykazać, że główną winę ponoszą nie oni lecz Rzymianie. Też taką wysuwają zresztą organ Żydów w Niemczech „Jüdisches Gemeindeblatt“, pisząc w artykule dyskusyjnym, że nie Żydzi usmierdili Chrystusa, lecz mniejszość Synhedrionu i rzymskie prawo kolonialne. Chrystus nie został według prawa żydowskiego ukarany, lecz według zwyczajów rzymskiego ukrzyżowany.

ROZEJM między Egiptem a Izraelem jest według radia Luksemburg zwycięstwem tezy żydowskiej, ponieważ pozostawia północny Nageb w ramach systemu strategicznego Izraela. Jest to zarazem porażka brytyjska, ponieważ zagrożony będzie port Akaba. Za właściwego zwycięzcę uważa się Trumana, ponieważ rozejm nastąpił za jego osobistą inicjatywą.

NATURALIZACJĘ uzyskało w W. Brytanii w styczniu 600 cudzoziemców, w tym 153 Polaków, 121 Niemców, 84 Austriaków, 62 Rosjan, 43 Czechów, 24 Włochów i 13 Węgrów.

MARSHALL pono pisze pamiętniki, adm. Nimitz na pewno, adm. Leahy dostarczył już wydawcy 350.000 słów. Wielką historię wojny powietrznej w Europie pisze gen. Spaatz. W czerwcu ukażą się pamiętniki gen. Arnolda, do 2 lat pamiętniki gen. Bradleya.

CO INNI PISZĄ...

„WOLNOŚĆ PRZECIWKO TYRANII“

Najpoważniejszy dziennik Stanów Zjednoczonych „New York Times“ zamieścił pod powyższym tytułem główny artykuł redakcyjny, w którym zajmuje się „podstawowym konfliktem naszej epoki“.

Wobec stanowiska wielu wpływowych kół protestanckich w Stanach Zjednoczonych, które walkę komunizmu z Kościołem w Europie wschodniej nazywają „rozgrzywką między komunizmem a Kościołem rzymskim“ czyli katolickim, i unywają w tej walce ręce, artykuł Times'a posiada zasadnicze znaczenie. Piszcie dziennik m. in.:

„Fala prześladowań religijnych, która napród przeszła przez Sowiety, potem rozszerzyła się na Niemcy, a teraz zalała kraje satelitów sowieckich, doprowadziła wrzescie do punktu kulminacyjnego to, co jest fundamentalnym konfliktem naszej epoki. Konflikt ten nie jest tylko — jak to niektórzy widzą — walką między komunizmem a Kościołem Rzymsko - Katolickim. Nie jest on także — jak to komuniści starają się przedstawić — konfliktem Kościoła z Państwem, które nieraz powstały przy narodzinach liberalnej demokracji. W swym ostatecznym zasięgu konflikt ten wychodzi nawet poza religię, czyniąc z niej jednego z uczestników walki tylko dlatego, że religia staje się ostatnią ostoją wartości moralnych, na których zbudowana została nasza cywilizacja. Fundamentalny charakter tego konfliktu został ostatnio przedstawiony przez wielu ludzi duchownych i świeckich. Najwyraźniej jednak wypuklił go Papięz w swych oświadczeniach na temat skazania Kardynała Mindszenty“.

Po omówieniu oświadczeń Ojca świętego dziennik stwierdza, iż „prześladowania religijne dotknęły nie tylko katolików, ale i protestantów, żydów i muzułmanów; są one punktem kulminacyjnym bezprzykładnego niemal prześladowania wszystkich swobód i wartości moralnych, które doprowadziły do zbudowania supremacji państwa totalnego nad ciałem, duszą i sumieniem tych wszystkich, którzy zmuszeni są do życia w granicach totalnych ustrojów. W tym znaczeniu walka Kościoła z państwem totalnym staje się znowu walką o wolność przeciw tyranii“.

SPOŁECZNE...

WSKAZOWKI DLA WYJEZDZAJĄCYCH

Jeden z dzienników szwajcarskich podaje wskazówki dla wyjeżdżających do USA. M. in. czytamy tam: Należy zabrać z sobą jak najłżejsze ubranie i bieliznę, natomiast ciepłe płaszcze, ponieważ w zimie klimat jest surowy, natomiast biura i mieszkania są silnie przegrzane. Amerykanie w ogóle nie zna kamizelki. Spodnie nosi tylko długie, nawet na boisku golfowym. Nie jest formalistą i na pogrzeb ubiera ubranie spacerowe z barwnym krawatem. Czarne ubranie nosi się rzadko, na wieczór wystarczy ciemne. Futra męskie są nieznane, parasoli używają tylko przyjezdni Angliści. Koszule nosi się przeważnie białe, rzadko kolorowe. Kapelusze, zabrane z Europy, można odesłać z powrotem najbliższą pocztą, ponieważ w Ameryce nie nadaje się do użytku. Tu kapelusze są tylko miękkie z bardzo szerokim rondem, a w lecie panama. Skarpetki nosi się barwne, zimą i latem cienkie. Ponieważ nie używa się podwiązek, skarpetki te stale spadają. Z trzewikami obchodzą się Amerykanie źle. Czyszcza je rzadko i przeważnie osobiście, bo służący, szczególnie murzyn — uważałby to za obrazę.

Dla obcych są Amerykanie bardzo serdeczni, co dla nowicjusza zawsze kończy się rozczarowaniem, ponieważ z tej serdeczności nic konkretnego nie wynika. Dla Amerykanina cudzoziemiec nigdy nie jest intruzem, mogącym mu zabrać posadę; na to jest kraj za wielki. Każdy ma tam równe szanse, od każdego wymaga się równego wysiłku. Amerykanin nie lubi

stwierdził, że krok ten należy uważać za mieszanie się do zagadnień wewnętrznych Danii.

• Rosja zarzuciła Szwecji, że uniemożliwia obywatelom sowieckim powrót do Z.S.R.R.

• Ameryka postanowiła w ramach Paktu Atlantyckiego udzielać pomocy wszystkim, należącym do Paktu państwom, także w razie akcji nieprzyjacielskiej od wewnątrz (n.p. działalności 5 kolumny komunistycznej).

• Ze statku „Sobieski“ uciekło w Nowym Yorku 64 marynarzy, którzy nie chcieli wrócić do komunistycznego „raju“ za żelazną kurtyną. Przed paroma tygodniami uciekło z „Batorego“ 19 marynarzy.

• Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaśliło, mimo sprzeciwu komunistów, budżet na obronę kraju w wysokości 59 miliardów fr.

• Dania postanowiła przystąpić do Paktu Atlantyckiego.

• Nadforteca amerykańska B. 50 dokonała w ciągu 94 godzin lotu dookoła świata bez lądowania.

• Norwegia odrzuciła sowiecką propozycję zawarcia paktu nieagresji.

• Sowiecki minister spraw zagranicznych — Molotow — ustąpił. Jego miejsce zajął dotychczasowy wiceminister Wyszyński. Wraz z Molotowem zwolniony został minister handlu zagranicznego — Mikołojan.

• Premier Attlee przybył z Londynu do Berlina.

nieproszonej krytyki, a przede wszystkim nie znosi, jeśli mu się mówi, że w Europie zrobiono coś lepiej. Uważa, że skoro Europejczycy doprowadzili swój kontynent na brzeg przepaści, nie mają prawa do udzielania nauk. W Ameryce na nic nie przyda się udawanie, że się więcej umie, niż jest w rzeczywistości. We wszystkich prawie wielkich przedsiębiorstwach otrzymanie pracy zależy od próby psychotechnicznej, przy czym największe znaczenie przywiązuje się do logicznego myślenia. W przedsiębiorstwach, między przełożonymi i podwładnymi, panują stosunki koleżeńskie — wszystkich nazywa się po imieniu.

Dla przybysza jednym z najtrudniejszych zagadnień jest znalezienie mieszkania. W małych miastach i na wsi jest to prawie niemożliwe, bo mieszkań się tam nie wynajmuje.

Dla Europejczyka Ameryka nie jest krainą nieograniczonych możliwości. Ale ten, kto chce dobrze pracować, może zawsze zdobyć utrzymanie. Będzie musiał z niejednego zrezygnować, do czego przywykł w Europie, ale będzie się mógł wielu rzeczy nauczyć i rozszerzyć swój horyzont. Im młodszy jest, tym więcej skorzysta.

ODNÓW
PRENUMERATĘ
I NIE ZAPOMNIJ
O FUNDUSZU
PRASOWYM
„POLSKI
WIERNY“

5.3.



ANDRZEJ ZUBRZYCKI

Reportaże z Anglii (4)

LONDYN

Londyn, szary, rozległy, jesienią zamglony, zorany kraterami bomb minionej wojny, przecięty tętnicą Tamizy — jest największym miastem świata. W tym europejskim centrum politycznym, finansowym, kulturalnym, przemysłowym i... jak twierdzą cynicy — dogodnym celu dla bomby atomowej sowieckiej, żyje przeszło osiem milionów ludzi — czyli 1/5 część mieszkańców Francji.

Rekord wysokości Londynu dźwierz wieża wspaniałego kościoła świętego Pawła. Dalsze miejsca zajmują kolumna Nelsona na Trafalgar Square, iglice B.B.C. — rozgłośni radiowej, tak dobrze znanej w Europie z okresu wojny, „Big Ben” — popularny zegar na gmachu parlamentu i dachy paru drapaczy chmur, które w niczym nie są podobne do amerykańskich.

Londyn „od dołu” to tunele kolejki podziemnej, kanały, kable i suteryny, zamieszkałe przez ludzką biedotę, która i tu się znajduje. Inna sprawa, że suteryny jednej z will Londynu zamieszkuje dzikaw — milioner; tak! ale te suteryny są urządzone, zgodnie z pragnieniem zmanierowanej fantazji bogacza.

Gdy mowa o milionerach, wypada nadmienić, że obecnie nastąpiła dla nich „ciężka” czasa. Socjalistyczny rząd brytyjski opodatkował ich niemiłosiernie, toteż wielu emigruje do Dominów; klimat współczesnej Brytanii im nie służy. Natomiast los rzeszy robotniczej otoczony jest troską rządu, wzamian za co te masy krytykują rząd tak, jak to masy czynić zwykły. Odbywa się to wszystko zgodnie z tradycją polityczną angielską; na zgromadzeniach publicznych masy wymyślają swym posłom, ci zaś w parlamencie przekazują te wyrazy niezadowolenia premierowi, poczym następuje realizacja żądań z tym, że za każdy

nowy przywilej ustawowy, za ubezpieczenia, te same masy płacą intensywną pracą. Współczesny Brytyjczyk płaci najwyższe stawki podatkowe na świecie; ter sam Brytyjczyk pracuje, wbrew dziwnej opinii, panującej w Europie — wytrwale, ciężko, uczciwie. O tym przekonali się liczni Polacy, zatrudnieni w tutejszym przemyśle.

Dwa interesujące punkty Londynu to **Hyde Park** i **Tower Hill**, gdzie każdy człowiek może mówić bez żadnych ograniczeń, co chce i jak chce. Toteż słyszy się tu różne wypowiedzi. Są to mówcy sekt protestanckich, mormonów, kwakrów, metodystów; obok z mównic grzmią socjaliści, komuniści, faszyci, syndykaliści. W opinii szanującego się Brytyjczyka Hyde Park i Tower Hill to miejsca zebrań nieszkodliwych maniaków, t. zw. „azylum na świeżym powietrzu”. I kto wie, czy w tym powiedzeniu nie kryje się prawda. Niemniej, punkty te są dosadną ilustracją wolności angielskiej.

Sercem Londynu jest duży, lecz architektonicznie niezbyt ciekawy, **pałac królewski**. Rezyduje tu władca skromny, szanowany przez swych poddanych. Inna sprawa, że na ten szacunek król Jerzy VI w zupełności zasłużył pracą i życiem. Angielski dwór królewski w niczym nie przypomina „dworów” różnych republikańskich suwerenów, na których „demokrata” prezydent żyje z reguły wcale nie według demokratycznej recepty.

Nad Tamizą — tak drogą marynarskiej duszy angielskiej (...wszak Anglik też ma duszę...) mieści się **parlament brytyjski**, dalej **opactwo westminsterskie**,

Wawel angielski, gdzie spoczywają najlepsi synowie Brytanii; tu też znajduje się **grób Nieznanego Żołnierza**. Jest to dzielnica starego Londynu, majestatyczna, zadumana. Tu mówią wieki; każdy kamień związany jest z historią Anglii, zarazem służy jako pomnik wycięstw lub klęsk. O paradoksie! Anglicy czczą, bardziej od triumfów, klęski, pomni, że te, chociaż krwawsze — są jednak źródłem natchnień i zwycięstw.

Muzeum Brytyjskie posiada zbiory bodajże najbogatsze na świecie. W dziale ksiązek znajduje się część najstarszego egzemplarza Pisma Świętego t.zw. „**Codex Alexandrinus**”, pochodzący z IV wieku naszej ery oraz szereg pamiątkowych druków, rękopisów. **W dziale wynalazków** widzi się pierwszy samolot świata, prototypy maszyn, interesujące wahadło Foucolta. Galerie obrazów Londynu są dowodem mocy funta szterlinga. Arcydzieła świata, które można było kupić, Anglicy sprowadzili i te zdobią ściany British National Gallery. Jest tu i „Christ at the column” pędzla Velasqueza — wstrząsający obraz dobrej twarzy Chrystusa, cierpiącego za świat.

Z kolei zajmijmy się Londynczykiem. **Dzisiejszy Londynczyk to „dusza, ciało i książeczka żywnościowa”**, jak ktoś powiedział z humorem. Londynczyk pracuje wytrwale, tańczy zapamiętałe, sporadycznie hazarduje się na wyścigach konnych i charcich, upija się niezmiernie rzadko. Pijani, których też się widzi na ulicach Londynu, to przeważnie przybysze, zwiedzający stolicę Brytanii. Nic dziwnego, że raczą się ponad normę.

W bieżącym sezonie zimowym puls życia Londynu zakłóciły dwa **nieprzeciętne wyczyny**. Na kolumnę Erosa — zdobiącą Piccadilly Circus — wspiął się jeden z Londynczyków. Zdjęta go stamtąd straż pożarna. Inny — też oczywiście pijany — wstrzymał ruch uliczny oryginalnym pomysłem: na „czworakach” czołgał się przez jezdnię pod jednym z wysokich wiaduktów, „by nie zawadzić głową o przesł”.

Najruchliwsze z ulic to Oxford Street, Piccadilly i Regent Street. Tysiące ludzi, tysiące pojazdów płynnie tam w różnych kierunkach. Wszystko regulowane jest sygnalami świetlnymi i dłońmi policjanta. Niestety, pomimo wysiłków, zbyt często na jezdni Londynu rozgrywa się dramat, w którym ginie przechodzień, ofiara przyspieszonego tempa życia, w którym życie ludzkie jest niedoceniane. Trudny do uniknięcia bolesny dramat ulicy.

Zadziwiająco dużo **dzieci** widzi się w Londynie; roześmiane, promienne, starannie ubrane i odżywione pokolenie „milusińskich” Brytanii cieszy się powszechną sympatią. Londynczyk kocha dzieci.

Mieszkaniec Londynu wypoczywa w dużych, przestrzennych parkach, szuka rozrywki na boiskach sportowych, gdzie przygotowuje się — jak mówi przysłowie — do zwycięstw na polu walki.

Gdy wieczór zapada nad Londynem, miliony lamp oświetlają to kolosalne miasto. Na Tamizie światła statków kładą długie, srebrne smugi po czarnych niemalże hebanowych wodach. A na Trafalgar Square potężny reflektor rzuca snop światła na wysoką kolumnę Nelsona, który z cokołu strzeże wielkości Londynu i Anglii.

Andrzej Zubrzycki

(Ciąg dalszy)

(40)

— To jeszcze gorzej! Nie chcę, żeby mi przebaczała. Ona musi zrozumieć, musi wysłuchać. Mówiłeś o pokucie, o żalu. Ja muszę jej swój żal pokazać. Zaraz! Żal zrozumie, a złość wybaczyć musi. Nie chcę łaski. Wybaczysz się psu, którego kopnąć nie warto. Ja nie pies, bracie, ja mam sumienie. Sumienie mężczyzny.

— Bracie Pawle!

Paweł zawrócił i począł błotnistą drogą brnąć ku bramie kościelnej. Na prośby i namowy odpowiedział:

— Nie odciągaj mnie, bracie zatracony, od pokuty, bo mnie do cna zmarnujesz.

Sadok, zrezygnowany, powłócił się za nim.

Furta była zamknięta. Pod uderzeniem buta brzękła żelastwem, ale nie ustąpiła.

— Nie puszcza, ścierwo! — warczał Paweł. No i powiedz, mój Zły, czy twój Dobry drogę nam zagradza?

— Na klucz zamknięta — perswadował Sadok.

— Nie ma dziś kluczy, ani zamków! Na wywrot wszystko! Piliśmy, nie? Ja dzisiaj tobą jestem, a ty mną; trzeźwym draniem. Drań się nie liczy i ty nie liczysz się przy mnie! Szlus! Słuchaj i basta! Nie nudź Boga modlitwą. Chcesz zdobyć — wal o mur łbem i pazurami. Niebo na lewo.

— Nie bluźnij, Pawle!

Murek sięgał Pawłowi do ramion. Usiłował nań wskoczyć, ale nogi zginały się, uniemożliwiając prężny wysiłek. Podciągnąć też się nie umiał, gdyż ręce ześlizgiwały się z mokrej, omszonej cegły. Rzucił się, rozpedzał, kłął — na próżno! Psy u Olszewskich zaczęły zajądła naszczekiwać. Ustał wreszcie i począł, wściekły, wypatrywać towarzysza. Sadok, bez ruchu, jak kamienna figura, stał obok ze złożonymi na piersiach rękami. Paweł wybuchnął:

— Pacierze klepiesz? To kłękaj, nie bój się błota. Pod murem. Od czego ciębie mam! Najlepiej Bogu służyć — ludzom służyć. To mi służ! Jazda!

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



Sadok, pchnięty w stronę muru, przykłęknął posłusznie.

— Na cztery łapy, żywo!

Plecy ugięły się pod ciężką stopą. Sadok jęknął. Tak małe podwyższenie starczyło Pawłowi, by łokciami zahaczyć o szczybę i wgramolić się na wierzch muru. Zwalił się na drugą stronę, jak kłoda, poleżał chwilę, by zebrać siły, wreszcie stanął na nogach.

Podszedł do furtki i począł nawoływać Sadoka. Odpowiedział mu jęklivy szept od ziemi:

— Zaczekam na ciebie, bracie Pawle. Tu modlić się będę, nędzny, o twą pokutę.

— Toś ty cwaniak! A jak ja się wydotanę z powrotem?

Nie było odpowiedzi, Paweł odwrócił się ku Kolegiacie. Postąpił parę kroków i wszedł na oświetlony miesiącem dziedziniec zaobrotami. Przystanął. Weisnął zablocone pięści do kieszeni i zadarł głowę. W pierwszej chwili zdało mu się, że kolumny przy wrotach chwieją się i uginają. Przymknął powieki. W źrenicach zawirowały cętki złotych gwiazd. Znow spojrzął, natężając wzrok. Dębowe drzwi, jak przepaść czarne, to oddalały się, to zbliżały do twarzy. Wrażenie było tak ludzkie, że ręce wyciągnął przed siebie, oczekując, aż ściana go dotknie.

Mury jaśniały w księżycowym blasku. Okrągła baszta, otulona półcieniem, zda-

wała się w miejscu wirować. Prostokąty ciosów licówki, jak szachownica rucho- ma, wysuwały się i zsuwały w płaszczynę murów.

Na wysokości drugiej kondygnacji okien kant południowej wieży załamywał się szczyrbą rzeźby. Głowa Pokutnika, jaśniejsza od muru, patrzyła wprost w tarczę księżyca. Paweł przywarł do niej wzrokiem. Zwidziało mu się, że kamienna twarz porusza się, splaszczając, wydłuża. Rozdrażniło go to. Podszedł bliżej i począł ją obserwować z dołu. Wyglądała potwornie w tym skrócie. Obłącony, zjedzony trądem czasu nos, jamy oczodołów i szrama ust. Zmieniały wyraz. Wargi z placzliwych przeistoczyły się w szydercze. Paweł dreptał na miejscu, podniecając wzbierającą w sercu wściekłość.

— Eee, maszkaro! — stęknął. — Żle ci tam na występie? Wrony ślepią wzdziobały, a ty nic? Kiwaj się, kiwaj, aż cię piorun osmali. No, co się wykrzywasz? Stul pysk, stul, bo sięgnę. Pieterko nie uchroni.

Z szeptu głos Pawła przeszedł w krzyk. Zachrypiły głos, jak błoto, plamił srebrną ciszę.

Szurgot podeszew liżał nieruchomość głazów. Paweł zląkł się nagle. Przesłyszał się echem. Chciał zgłuszyć niepokój jakimś wysiłkiem świadomym. Ukłakł, nie odwracając wzroku od rzeźby, i począł macać kamienie bruku.

Wdeptane, ściśnięte; niemożliwe było je wyrwać. Cofał się na kolanach, mrużąc:

— Pilnuj się i nie uciekaj, pokrako! — jednocześnie zdawał sobie sprawę, że to on się pilnuje, boi się spuścić z oczu, by go zniecka potwór nie zaatakował.

Palce zawadziły o miękki grunt. Wczepił się pazurami i wyłuskał pierwszy kamień. Sąsiednie łatwiej się rozdzielały. Zgarniał je gorączkowo, pilnując wciąż głowy wroga. Na chwile spuścił czoło, napelnił garście i zerwał się z naręczem pocisków. Podbiegł, stanął twarzą w twarz... Spoglądała nań z góry z niezmiennym szyderstwem. Pierwszy kamień poleciał za nisko. Pacnął w mur, a, spadając, zastukował po bruku. Drugi i trzeci też nie dosięgły celu.

— Uciekasz mi, uciekasz! — sapał Paweł, zbliżając się jeszcze bardziej. Zaciskał kamień i mierzył, mrużąc oczy, odległość. Zamachnął się, aż w baroku chrząsnęło. Kamień uniósł się celnie (śledził go z zadartą głową). Sięgnął! Prosto w usta! Odbił się; spada — dmuchnął chłodem w podbródek Pawła i z całego rozpędu grzmotnął w pierś!

Wystarczyło to, by zachwiać pijaną równowagę. Paweł runął wstecz, głową na bruk. Tyle, że zdążył krzyknąć: — Raaa!...

„Raaa!...! Inga zbudziła się. Siadła na łóżku. Jak koszar, dźwięczała jej w uszach chrapliwa zgłoska. Jakby tuż nad nią zakrakał kruk. Krzyk załopotał w szybach i mózgu, refleksem spłoszył serce. Przeżegnała się. Nadsluchiwała. Za oknem cicho... mrok, niasytki nieruchomą sinością miesiąca.

Skrzesła zapalkę, by sprawdzić czas. Dopiero jedenasta! Przymknęła powieki, ale nie mogła zasnąć. „Raa!” — brzmiało uporczywie w pamięci. Psy nie szczekają. A może to skrzypnęły wrota Kolegiaty? Skąd znowu?! Może kto próbował otwierać? „Zobacz, cóż ci szkodzi; wyjrzyj oknem, uspokoisz się i zaśniesz.”

(Ciąg dalszy nastąpi)

Broń generała PATTONA

ZNAMY generała George S. Pattona. Był to jeden z najdzielniejszych wodzów amerykańskich sił zbrojnych w czasie ostatniej wojny z Niemcami. Jako dowódca 15-tej armii walczył przyczynił się do zwycięstwa nad hitleryzmem. Jego armia, choć ponosiła straty, nigdy się nie cofnęła ani na krok przed nieprzyjacielem, lecz niepowstrzymanie parła naprzód; stanęła dopiero za Łabą i za... Berlinem.

Generał Patton jednak nie długo cieszył się zwycięstwem; zginął w wypadku samochodowym w Niemczech pod Mannheimem dnia 21 grudnia, 1945 roku.

Jak co do śmierci, tak również na temat jego zwycięstw, krążyły i jeszcze dziś krążą różne pogłoski... Ostatnio w prasie ukazał się artykuł ks. James H. O'Neill, zastępcy szefa kapelanów sił zbrojnych, w którym autor odstawia nieco tajemnicę wewnętrznej siły, hartu i dzielności Pattona.

Generał, choć nie był katolikiem, był jednak człowiekiem prawym, a nade wszystko religijnym i lubiącym modlitwę. Właśnie modlitwie głównie — jak sam ciągle twierdził — zawdzięczał swe zwycięstwa i powodzenie w bojach. Generał Patton modlił się wiele: modlił się przed walką i w czasie walk, modlił się po zwycięstwach i w każdej wolnej chwili.

HISTORIA MODLITWY GEN. PATTONA O POGODĘ PRZED BITWĄ

By nie być gołosłownym, czytamy, co pisze w „The Military Chaplain” — organie Stowarzyszenia Amerykańskich Kapelanów Wojskowych, ks. J. O'Neill. Podaje on najpierw historię modłów o pogodę generała Pattona przed jednym z ataków na Niemców, a następnie opisuje generała jako człowieka, który kochał modlitwę.

Ks. James O'Neill, piastujący obecnie szereg generała brygady, ten historyczny epizod i inne szczegóły, dotyczące pięknej osobowości generała Pattona, opisuje w następujących słowach:

„Rankiem, dnia 8 grudnia, 1944 roku, podczas strasznej ulewy, rozległ się w kwaterze Trzeciej Armii w Caserne Mollitor w Nancy, we Francji, odgłos dzwonka telefonicznego. — Podjąwszy słuchawkę, usłyszałem głos:

— Mówi generał Patton; chciałbym tekst modlitwy o zmianę pogody. Konieczne musimy mieć sprzyjającą aurę, inaczej nie zwyciężymy.

TEKST MODLITWY

Zacząłem pośpiesznie szukać we wszystkich modlitewnikach odpowiedniej modlitwy, lecz nie znalazłem. Nie namyślając się wiele, usiadłem przy maszynie i na małej karcie indeksowej rozmiar 5 przez 3 cali napisałem, co następuje: „Wszchemocny i pełny miłosierdzia, Boże! Pokornie błagamy Cię, spraw za łaski Swej, aby niepoomyślna pogoda zmieniła się na lepszą, odpowiedniejszą do batalii, jaka nas czeka. Wysłuchaj błagania żołnierzy, i pozwól nam iść pod Twoją opieką od jednego do drugiego zwycięstwa, aby skruszyć opresję i tyranie naszych wrogów i zaprowadzić wśród narodów Twą Boską sprawiedliwość. Amen”.

Generał Patton rozkazał wydrukować 250.000 kart z życzeniami świąt Bożego Narodzenia, a na drugiej stronie wydrukował napisaną przez kapelana modlitwę.

„Tak wielkie zamówienie na karty świąteczne wprowadziło nas w zdumienie — pisze ks. O'Neill — ale zrozumieliśmy natychmiast, że do zmiany pogody generał Patton przywiązywał bardzo wielkie znaczenie i przeczył sobie, aby oprócz niego modlitwę przed tron Najwyższego zanosili także i jego wszyscy podwładni.

CHARAKTER WODZA

Tylko choćby ten jeden epizod z życia wielkiego żołnierza może najwymowniej i najpochlebniej świadczyć o jego charakterze. Generał Patton posiadał najwybitniejsze cechy genialnego dowódcy, pogłębione przez szczerą wiarę w Boga, miłość Ojczyzny i zaufanie do swych podkomendnych.

Uczęszczał do episkopalnego kościoła tak często, jak mu na to pozwalały jego obowiązki. Nie zaniebyszał jednak praktyk religijnych nawet podczas największych i najsrozszych walk. Zawsze potrafił znaleźć chwilę wolną na żarliwą modlitwę. Często także w rozmowach ze swoim otoczeniem poruszał tematy religijne i nie darzył swą przyjaźnią ani zaufaniem pseudo-filozofów, t. zw. „agnostyków”.

Ks. O'Neill stwierdza w swym artykule, iż „modlitwa generała Pattona o zmianę stanu pogody została wysłuchana.

„Gdy dnia 16-go grudnia niemiecka Szósta Armia Pancerna przedarła się przez szeregi Pierwszej Armii Amerykańskiej — gen. Patton ze swą armią rzucił się na pomoc zagrożonym i śmiałym manewrem zaskoczył Niemców pod Bastogne. Dnia 20 grudnia deszcz ustał nagle, choć meteorologiczna stacja przewidywała deszcz bezustanny przez następne kilka dni.

SKUTECZNOŚĆ MODLITWY

Wprawdzie oddziały gen. Pattona wiele ucierpiały od niemieckich pocisków artyleryjskich, ale pomimo tego i dzięki opadnięciu mgły Amerykanie mogli rzucić do boju tysiące samolotów, które osłaniając

Trzecią Armie Pattona, jednocześnie szerzyły śmierć i straszliwe spustoszenie w szeregach wroga.

W końcu stycznia 1945 roku spotkałem generała Pattona w Luksemburgu. Na mój widok generał uśmiechnął się i rzekł:

— Widzisz, Ojcie, nasze modlitwy poskutkowały. Wiedziałem, że poskutkują.

Na znak swego największego zadowolenia, Patton tracił mój stalowy hełm szpicrutą, z którą nigdy — nawet w czasie bitwy — nie rozstawał się.

Razu pewnego gen. Patton przywołał

mnie do siebie i zapytał:

— Kapelanie, jak się przedstawiają religijne sprawy w Trzeciej Armii? Czy wszyscy się modlą?

Odpowiedziałem na to pytaniem:

— Czy generał ma na myśli modlitwy kapelanów czy żołnierzy?

Patton zaś odrzekł:

— Mam na myśli wszystkich bez wyjątku.

„BÓG BYŁ ŁASKAW”

Nie chcąc obwijać prawdy w bawełnę, odrzekłem:

PRASA W WALCE

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

przezornych. Komuniści zdają sobie dobrze z tego sprawę, że są niepopularni. Tego nie trzeba im mówić, narażając się na więzienie. Dlaczego jednak nie utworzyli partii komunistycznej ani w r. 45, ani dziś, po zjednoczeniu, chociaż mieli stronnictwo przed wojną i w czasie konspiracji? W r. 45 rozpoczęto wielką gonitwę za członkami do partii, by przekroczyć planowaną normę ilości i by móc dzisiaj swobodnie przebieierać i wyrzucać. Nastraszone koncesjonowaną PPS. do tego stopnia, że, dla zachowania się przy życiu (rzekomo dla dobra Polski) zaczęła prowadzić samą politykę, co PPR. Podchwycyło to sprytnie, stwierdzając, że nic nie różni tych dwu partii i połączono obie. Nikt nie odważył się na sprzeciw, choć nikt w szeregach PPS (nawet sam Cyrankiewicz, który automatycznie stracił stanowisko szefa partii) — nie cieszył się z takiego obrotu rzeczy. Podobne przykłady chytrkości politycznej możnaby mnożyć w nieskończoność.

NIEBEZPIECZEŃSTWA

Społeczeństwo w Kraju, choć nie aprobuje polityki sowieckiej, do wielu rzeczy zaczyna się podświadomie przyzwyczajać. Dziś np. uważa się za normalny ekonomiczne fakt, że za zoranie tego samego hektara ziemi przez ten sam traktor, płaci „wyzyskiwacz-kułak” według ustawy dwa razy tyle, co chłop średni. Zaczyna się w kraju utwierdzać przekonanie, iż „demokracja kapitalistyczna” nie jest „demokracją prawdziwą”, jak „demokracja ludowa”. W tej ostatniej bowiem „faszyści” nie mogą konstytucyjnie dostać się do władzy i brak „monopolistyczno-kapitalistycznej propagandy, dezorientującej lud”.

Emigracja żyje swoim życiem, nie wczuwając się dostatecznie w położenie walczącego Kraju. Zachodzi też obawa coraz większej separacji poglądów, która utrudni kiedyś porozumienie i zlanie się tych dwu społeczeństw.

Całe słownictwo w kraju jest sprytnie dobrane dla bałamucenia opinii. Lansuje się wszędzie słowo „postęp”. Mamy Narodowy Instytut Postępu. Mówi się o postępie całej ludzkości w kierunku socjalizmu (w USA — partia postępu Wallace). Slogan wierszowy referendum głosił: „Zastanów się chwilę, a przyznasz bez trudu — Senat — wróg postępu, Wolności i ludu”. Kołchozy uważa się za wyższe stopnie gospodarowania.

Używa się szeregu zamaskowanych określeń, jak: „Związek Radziecki, uspołecznienie, unarodowienie, gospodarstwo spółdzielcze”. Oficerów politycznowychowawczych w nowej organizacji „Służba Polsce” nazywa się oficerami oświatowo-wychowawczymi. Maskuje się terminy, które drażnią społeczeństwo. Za słowo kołchoz można nawet siedzieć we więzieniu.

Używa się wiele pięknych słów na określenie nikłych rzeczy. Mówi się tak dużo o odbudowie w Kraju i zagranicą. Byłem wprost zaskoczony i zdziwiony, jak obcy, którzy tak mało zawsze o nas wiedzieli, pytali mnie o szczegóły „szybkiej odbudowy”. Słowo „pokój” jest setki razy powtarzane przez radio, aż do znudzenia. Wznosi się nawet okrzyki na cześć pokoju przy wszelkich uroczystościach. Równocześnie zaś przygotowuje się wojnę. Prowadzi się zaborczą wojnę w Chinach. We wszystkich krajach podbitych zaprowadza się walkę klas. Rząd de Gasperi w Włoszech nazywa się stale „rządem wojny domowej”. Nie dopuszcza bowiem do rewolucji komunistycznej. Wszystko, co się samemu zaprowadza, jest postępowe i nowe: „nowa rzeczywistość”, „Nowa Polska”, „PSL”, „Nowe wyzwolenie”. Te sprytnie określenia zostały zmontowane i rozprowadzone w krótkim cza-

nie przy braku kwalifikowanych sił, wobec sabotażu inteligencji i redaktorów zawodowych. Dziś reżim ich szkoli spośród swoich wybrańców. Jest to nowe groźne „memento”.

NIEPOROZUMIENIA

Są też na emigracji pisma dziwne, które wiszą niejako w powietrzu. Znam taki polski dziennik, który równocześnie pisze o prześladowaniach w Polsce i na równorzędym miejscu rozpisywać się o karaniu agentów komunistycznych w Grecji. Czyż nasi bojownicy o wolność biją się dla obcych, jak Grecy dla Sowieców? Jak mogła powstać taka koncepcja przedstawiania faktów w piśmie, które jest dość popularne i które jest czytane przez wielu uciekinierów politycznych? Pismo to jest, trzeba przyznać, dostosowane do poziomu umysłowego ludzi prostych i podaje wiele interesujących ich wiadomości. Warto by postarać się o dostosowanie częściowe i innych pism do poziomu szerokich mas. Jest to zagadnienie pilne, gdyż zabiega się ze sprawą „rządu dusz”. Poważne gazety, które chcą być popularne, wydają specjalne edycje dla robotników, jak np. „Rassemblement”. Trzeba skończyć z mniemaniem, że tylko pewne grupy polityczne mają przywilej przemawiania do robotnika i chłopu. Stalin, Mussolini czy Hitler mówiąc, że ich kraje są „ojczyzną robotników i żołnierzy”, opierali się na proletariacie nie tyle z sentymentu, ale dla jego liczby, plastyczności na wpływ propagandy oraz zdolności do wysiłku fizycznego, walki czy rewolucji. Czas najwyższy, by rozbito mit rzekomych ideałów komunistycznych, które są utopią. Czas wziąć inicjatywę w swe ręce. Czemu na zachodzie nie urządzono dotąd Zjazdu intelektualistów, jak za kurtyną, gdzie przygotowano odpowiednio rezolucje, a starannie dobrani delegaci wytorzyli pozory, które bynajmniej nie reprezentują opinii świata nauki i sztuki?

JEDNOŚĆ W WALCE

Nie odmawiając zasług tzw. „reakcji” w informowaniu o postępie komunikacji w kraju, a tym samym w opóźnianiu jej tempa (gdyż za kurtyną liczone są trochę z opinią), dochodzi się do wniosku, że najsukuteczniejszą bronią na a-

Podczas bitwy wszyscy się modlą, ale w czasie słotnych dni żołnierze nie kwapią się jakoś do pociech religijnych i tylko oczekują, co dzień jutrzejszy im przyniesie.

Patton zaś odpowiedział z naciskiem: — Kapelanie, jestem religijnym człowiekiem i wierzę w skuteczność modlitwy. Bóg dla nas był bardzo łaskaw — nie odnieśliśmy ani jednej porażki, nie mamy głodu i nie gnębi nas żadna epidemia, a to dlatego, że wiele ludzi modli się za nas. Człowiek musi posiadać w sobie wiarę w Boga, religię i modlitwę”.

tak jest jednak kontratak, jak powiedział marszałek Foch. Będzie przy tej okazji dużo protestu i krzyków, ale samym przeczeniem nic się nie zwojuje. Trzeba stworzyć szczegółowo plan akcji.

Plan działania powinien być zorganizowany starannie i solidarnie, być realny i wykonalny, winien być ofensywny, żywy i atrakcyjny. Plan musi być popularny, obejmować młodzież i masy ludowe. Winien być wykonany solidnie i rzetelnie.

W tym celu jednak powinna zapanować solidarność między nami. Za kurtyną nawoływano do niej przed referendum sloganem:

„Rozumiejcie nawet prosić, że potrzeba nam jedności,

A jedności wspólny znak, to trzykrotne tak, tak, tak”.

Dla nas nie trzeba sloganów, nie trzeba znaków. Zjednoczymy się pod białoczerwonymi sztandarami, zapatrzeni w świetlane postacie tych, którzy w walce o Polskę odeszli w zaświaty. Nie dajmy im być doczekać się Polski Wolnej. My walczymy o nią dalej pod hasłem: „W jedności siła”.

W następnym numerze:

„Religia komunizmu”

MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ OPATA BENEDYKTYNOW

Doszły nas wiadomości, że znany w Niemczech i Austrii Opat Benedyktynów, Wojciech Neippreg, został w okresie Bożego Narodzenia zamordowany w okrutny sposób przez policję reżymu komunistycznego w Vrsac (w Jugosławii).

Przypadkiem odkopane ciało śp. Opata cechowały znamiona śmierci męczeńskiej: ramiona i górna część tułowia nosiły ślady ciężkiego pobicia, paznokcie były wyrwane, gardło przetrzięte.

Opat Neippreg cieszył się wielką czcią wśród otoczenia i był kochany przez wszystkich, jak ojciec. (tp.)

POLITYKA DOBREJ WOLI

(Dokończenie ze strony 1-szej)

morzem, żyli Żydzi, Babilończycy, Fenicjanie, Grecy, Rzymianie, Arabowie. Tutaj, na Krecie, wytworzyła się osobna, wysoko stojąca kultura. Stąd znad Morza Śródziemnego wyszło światło chrześcijaństwa. Ojciec św., żądając swego czasu umiędzynarodowienia Jerozolimy, jako miejsca świętego nie tylko dla Chrześcijan, ale też dla Żydów, wyraził tę właśnie konieczność uszanowania ponadnarodowych i ponadreligijnych pamiątek. Blok śródziemnomorski miałby, poza wszystkimi innymi dodatkimi cechami, również tę zasługę, że zjednoczyłby trzy wielkie centra religijne: chrześcijański Rzym, żydowską Jerozolimę i muzułmańską Mekkę.

Są to narazie sprawy dalekiej przyszłości. Ale już dziś budzą się inicjatywy. Już dziś poczynają ludzie rozumieć konieczność takiego bloku i konieczność porozumienia się dla uratowania dalszego istnienia świata. Dowodem tego zrozumienia jest między innymi utworzenie w Rzymie organizacji „Centre Mediterranee”, mającej na celu przygotowanie — na wszelkich płaszczyznach życiowych — połączenie się narodów, które los usadowił nad Morzem śródziemnym. „Centre Mediterranee”, uznane przez włoskie sfery rządowe — do komitetu należy m. in. b. włoski pre-

mier Ivane Bonomi, minister obecnego gabinetu, prof. Giovanni, min. roboty publ. Tupini, minister Brusacca, rektor uniwersytetu rzymskiego bar. de Francisci — występuje w roli informatora i organizatora opinii publicznej, trząda konferencje, dociera do szerokiej sfery przy pomocy różnego rodzaju publikacji. Prezes towarzystwa, rektor Enrico Insabato, b. student uniwersytetu paryskiego, już wiele lat temu poświęcił temu zadaniu swe siły i pracę. Stołica Apostolska zajęła wobec tej organizacji życzliwe stanowisko. Chodzi tu przecież o zbliżenie się do katolickiej nauki o jednej trzodzie i jednym pastwie. Obecność w komitecie tego towarzystwa przedstawicieli wielu tnych narodów, poza włoskim, jak Syrii (prof. Mesut Erdem), Grecji (prof. Bazyli Wassiliu), Egiptu (dr. Mohamed El-Husaini), czy Afganistanu (dr. Nadja Bammate, delegatka tegoż kraju przy ONZ i minister pełnomocny Afganistanu w Bernie Haide Bammate) świadczy o szerokim zainteresowaniu, jakie sprawa ta wywołała na Bliskim Wschodzie.

Jeśli „Benelux” stał się już rzeczywistością, jeżeli sprawa Paku Atlantyckiego wchodzi w fazę realizacji, wierzymy w możliwość zjednoczenia również innych narodów w olbrzymim bloku ludzi dobrej woli. ch.

WE FRANCJI

KOŚCIÓŁ POLSKI W PARYŻU

Kazania pasyjne na sumie, która odprawi się znowu o godzinie 11-tej, wygłasza O. Andrzej Soczówka, Sekretarz generalny P.M.K., a na Gorzkich Żalach — o godz. 15,30 — ks. dziekan A. Gałęzowski.

Droga Krzyżowa — w piątki o godzinie 21-szej.

MISJE WIELKANOCNE

DLA POLAKÓW W LE CREUSOT i W MONTCHANIN

LE CREUSOT — Środa — 16 marca, godz. 19 (7 wieczór) — uroczyste otwarcie Misji.

Czwartek — 17 marca.

Rano — Msza św. o godz. 8-ej i nauka misyjna. Wieczorem — o godz. 19-tej nabożeństwo różańcowe i nauka misyjna.

Piątek — 18 marca. — Porządek nauk i nabożeństw, jak w czwartek.

Sobota — 19 marca. — Porządek nabożeństw i nauk, jak w czwartek. Spowiedź w ciągu całego dnia sobotniego.

Niedziela — 20 marca, o godz. 8,25 — uroczysta Msza św. wraz z wspólną Komunią św. i zakończenie Misji w LE CREUSOT.

MONTCHANIN — Środa — 23 marca, o godz. 7,30 wieczorem — uroczyste rozpoczęcie Misji.

Czwartek — 24 marca — Rano — o g. 9-tej Msza św. i nauka misyjna. Wieczorem — o godz. 19,30 — nabożeństwo i nauka

Piątek — 25 marca — Porządek nabożeństw i nauk misyjnych, jak w czwartek.

Sobota — 26 marca — Porządek nabożeństw i nauk misyjnych, jak w czwartek. Spowiedź przez cały dzień sobotni.

Niedziela — 27 marca — o godz. 10,45 uroczyste zakończenie Misji wspólną Komunią św. podczas Mszy. Po nauce Ojciec Misjonarz udzieli Błogosławieństwa Ojca świętego tym, którzy słuchali nauk misyjnych.

Zachęcam gorąco wszystkich Drogich Rodaków, by wykazali czynne zainteresowanie w tych dniach zmiłowań Bożych, uczestnicząc w tajemnicach Odkupienia przez dobrą spowiedź i Komunię św.

Ks. Marian MAJDA

Wasz duszpasterz

Z ROCZNEGO WALNEGO ZEBRANIA P.Z.K. OKR. MONTCEAU-les-MINES

W niedzielę, 20 lutego b.r. odbyło się w La Saule roczne walne zebranie I Okręgu P. Z. K. W obecności Ks. Dziek. Fr. Wahrola, Ks. Ks. prob.: Sołtysiaka, Morawskiego, Majdy, Polskich Sióstr Miłosierdzia z Gautherets i La Saule, przy licznych udziałach delegatów Tow. Kat. nawet z odległego La Machine, Le Creusot i Montchanin, Prezes Kaim zagał zebranie. Po zdaniu sprawozdań przez członków zarządu z działalności I Okr. P.Z.K., zabrał głos patron I Okr. P.Z.K. Ks. dziek. Fr. Wahrol, wyrażając najpierw podziękowanie zarządowi i członkom P.Z.K. Mówca wykażal znaczenie P.Z.K. jako organizacji nadrzędnej. W dzisiejszej dobie i sytuacji jest ono tym złotym środkiem, gdzie wszystko znajdziemy. Służymy Bogu. W gorących słowach zachęcał zebranych do wytrwałej pracy, do walki o troskliwą opiekę nad najmłodszymi, do pielęgnowania języka rodzinnego i tradycji, do popierania dobrej prasy katolickiej.

Przez aklamację udzielono potem ustępującemu zarządowi absolutorium.

Pod przewodnictwem Ks. Dziek. Wahrola i z pomocą pp. Światłowskiego i Szmatały, jako ławników, wybrano nowy zarząd I Okręgu P.Z.K. na rok 1949 w następującym składzie:

Prezes: Kaim Władysław, 6 rue des Parges, La Saule par Montceau les Mines (S. et L.); wiceprezesa: Kończak Ignacy, Gautherets i Mielczarek Teofil, La Machine; sekretarz: Jedroś Bronisław, 189-1, Bld. de Verdun, Gautherets par Sanvignes les Miner (S. et L.); zast. Kierkowska Maria, La Saule; skarbnik Chyży Roman, La Saule; zast. Szmatała (sen.), Le Magny; komisja rewizyjna Janowski, Stępniewiczowa i Swobodzina.

Prezes podziękował zebrany za oddanie zarządowi dalszym zaufaniem i z kolei podał szczegółowy program pracy w roku bieżącym. Przedyskutowano i wyjaśniono wiele ważnych problemów, dotyczących naszego życia organizacyjnego. Po odmówieniu wspólnej modlitwy prezes zakończył zebranie.

U MATEK RÓŻANCOWYCH W WINGLES

Dnia 30 stycznia urządziły Matki Różańcowe swoją uroczystość. Rano podczas mszy św. przystąpiły do Komunii św. nie tylko Matki, lecz i liczna młodzież. Wrzuszające poezjalne kazanie wygłosił dotychczasowy miejscowy ksiądz proboszcz Józef Wdowiak. Przez krótki czas swego pobytu w Kolonii duszpasterz nasz zaskarbił sobie ogólną miłość i szacunek. Był on prawdziwym przyjacielem wszystkich, zwłaszcza młodzieży i dzieci. Popołudniowa uroczystość odbyła się na plebanii. Rozpoczęła ją prezeska p. Rybińska zaintonowaniem pieśni oraz modlitwą za duszę protektora wychodźstwa Ks. Kardynała Hlonda oraz za zmarłą członkinię Bractwa, Potem powitano Księdza proboszcza Wdowiaka, księdza proboszcza francuskiego

STYPENDIA AKADEMICKIE
UFUNDOWANE PRZEZ KOMPANIE WARTOWNICZE

Pracujący we Francji Żołnierze Kompanii Wartowniczej 7666 Labor Service Company (T. Truck) (Light) opodatkowali się dobrowolnie w celu ufundowania paru stypendiów dla uczącej się w Paryżu młodzieży akademickiej. W przeciągu 4 miesięcy zebrano tą drogą 86,050 franków (listopad 1948 — 21.000; grudzień 1948 — 22.350; styczeń 1949 — 21.500; luty 1949 — 21.200). Pieniądze te przekazał kierownik obozu p. kapitan Witold Rybacki — kapelanom akademickim: ks. red. Fl. Kaszubowskiemu i ks. drowi J. Warczakowi — którzy rozdzielili je pomiędzy studentów.



Ourillon, siostry francuskie, prezeskę okręgową p. Adameczakową, oraz wszystkie siostry Bractwa i gości. Nastąpiło skolei łamanie się opłatkiem. Po słowie Ks. Wdowiaka obecni zasiedli do stołów. Podczas, kiedy gosposie żwawo się uwijały z kawą i placikiem, dziewczynki wygłosiły parę deklamacji, przepłatanych wspólnym śpiewem. Prezeska okręgowa zachęciła w międzyczasie do dalszej wspólnej pracy. Ks. Wdowiak w poezjalnym słowie wskazuje na żywot świętego Wincentego a Paulo. Pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zakończono tę piękną uroczystość.

Z TOW. ŚW. BARBARY W CREUTZWALD Moselle

W niedzielę, 13 lutego, odbyło się w Domu Katolickim walne zebranie Tow. św. Barbary. Skład zarządu pozostał bez zmian. Prezes: W. Kubiak — 22, rue de Normandie, Creutzwald (Moselle); sekretarz: St. Kubiak — 2-d, rue de Thionville, Creutzwald (Moselle); skarbnik: J. Orszulak, 6-a, rue de Normandie, Creutzwald (Moselle); zastępcy: Głowacki, Włodarczyk i Swiniarski; chorąży: Szczepaniak Józef; asystenci: Zybała i Swiniarski.

Zebrania odbywać będą się w drugą niedzielę każdego miesiąca po południu.

Za Zarząd: Walenty Kubiak.

NOWY ZARZĄD LIGI KATOLICKIEJ W MARAIS ST. ETIENNE

Na walnym zebraniu Ligi Katolickiej w Marais St. Etienne został wybrany następujący zarząd: prezes: Szóstak Michał, 71, rue Louis Soulie, 71, Saint Etienne (Loire); sekretarz: Bednarek Jan, 4, rue Tournefort, 40, Saint Etienne (Loire); skarbnik: Hulalka Teodor.

CHÓR KOŚCIELNY IM. SZYMANOWSKIEGO W LA RICAMARIE

Prezes: Szymański Jan — La Ricamarie (Loire); sekretarz: Olko Janina — Cite des Combes, 80, Chambon Feugerolles; skarbnik: Sztul Anna; dyrygent: Ziarkowski Józef.

NOWE ZARZĄDY BRACTWA W MERLEBACH-FREYMING...

Na Walnym Roczным Zebraniu Bractwa Różańca Żywego Niewiast w Merlebach - Freyming, został wybrany następujący Zarząd na rok 1949: Przewodnicząca Nowak Maria (ponownie) — Merlebach, rue Longue, Nr. 42; sekretarka Tomczak Stanisława, Merlebach, Rue Nord, Nr. 7; skarbniczka Bogaczyk Agnieszka, Freyming, Rue 3 Mai, Nr. 85; zastępczyni — przewodniczącej: Skrzypczak Pelagia; sekretarki: Wrzeszcz; skarbniczki: Pawłowska; chorążna: Połczyńska; asystentki: Skrzypczak i Budzińska; rewizorki kasy Nowicka i Budzińska. Patronem Bractwa jest Ks. prob. Jan Gocki.



W czwartek, dnia 3 marca br., zmarła w Bogu moja droga Matka

ś. p. **TEODOZJA z WRÓBLEWSKICH**

GAŁĘZEWSKA

Pogrzeb odbył się w sobotę, dnia 5 marca br. w Trzemesznie.

Czcigodnych Konfratrów oraz Przyjaciół i Znajomych proszę o modlitwę za duszę Zmarłej.

Ks. Augustyn GAŁĘZEWSKI

Paryż, dnia 5 marca 1949

Program niedzielny — to skromny załączek przyszłego teatru polskiego, mającego pod kierownictwem Kotwicza i Laskowskiego widoki doskonałego rozwoju i powodzenia.

Za drugim przedstawieniem będzie inaczej: publiczność napewno dopisze, wypełniając po brzegi schludną salę na Basfroji. Z. M.

LONDYŃSKA SZOPKA POLITYCZNA

Polska publiczność Paryża ma miłą niespodziankę artystyczną.

Londyński Teatr Marionetek daje 4 gościnne przedstawienia „SZOPKI POLITYCZNEJ“, pióra Ref-Rena, Rytera i Nowackiego.

Ten typ bardzo miłego przedstawienia oparty jest zawsze na śpiewie, muzyce, mówionym słowie, o ciętej satyrze politycznej.

Orientując się z emigracyjnej prasy polskiej, która wyraża się z dużym uznaniem o całej szopce i jej autorach, jesteśmy pewni dużego jej powodzenia.

W szopce weźmie udział 20 postaci polskich i zagranicznych, dobrze znanych naszej Emigracji.

Przedstawienia odbędą się 11, 12, 13 i 14 marca o godz. 8,30 wiecz. w Domu Kombata — 20, rue Legendre (metro Villiers).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Przew. Pw. J. S. — Anglia. — Za miły list bardzo dziękujemy. Nowy adres wciągnęliśmy do kartoteki.

WP. Sieniawski Wilhelm. — Dziękujemy za uregulowanie rachunku. Odtąd będziemy przesyłali przekaz conajmniej 2 razy w ciągu roku. Serdecznie pozdrawiamy Drogiego Pana i Czcig. Siostrę.

Autorce listu do p. Siedoby. — List przekazaaliśmy naszemu współpracownikowi. Od siebie chcielibyśmy dodać krótkie wyjaśnienie: w artykule, o którym mowa, chodziło o przypomnienie, że wiara bez uczynków jest martwa. Katolicyzm „na wargach“ (jeżeli tak się wolno wyrazić) wiele przyniósł szkody Kościołowi. Jeżeli zaś kiedy, to dziś w szczególności wiara objawiać się musi w zewnętrznych życiu jej wyznawców, w pełnieniu uczynków miłosierdzia, w przestrzeganiu najważniejszego przykazania — miłości. I to miał na myśli Autor, który również, jak Pani, odmawia codziennie różaniec. Nasz zespół redakcyjny bowiem składa się w większości z b. więźniów obozów koncentracyjnych. Jeżeli z tego piekła wojennego obronną wysłaliśmy ręką — to załugawia wiary i modlitwy. Różaniec kołchamy tak samo, jak Pani. Z tym się nigdy kryć nie będziemy.

W BELGII

SPIESZMY Z POMOCĄ STUDENTOM POLSKIM W AUSTRII

Koledzy nasi, studiujący na terenie Austrii, znaleźli się w ciężkiej, wprost beznadziejnej sytuacji materialnej i stanęli wobec konieczności zlikwidowania tamtejszych ośrodków akademickich — i to już od 1-go marca br. — i tym samym przerwania studiów.

Dlatego też, Zarząd Główny Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą, gorąco apeluje do całego społeczeństwa polskiego o jak najszybszą pomoc.

Nie możemy pozwolić na to, aby poszedł na marne dotychczasowy trud studentów z Austrii, aby przerywali naukę wówczas, gdy zaledwie kilkanaście miesięcy dziel ich niejednokrotnie od ostatecznych wyników.

Chodzi więc o jak najszybsze zorganizowanie akcji pomocy pieniężnej i żywnościowej. Na terenie belgijskim Referat Kontynentalny przyjmuje wszelkie dary w naturze i w gotówce. Wpłaty pieniężne można kierować na konto pocztowe (C.C.P. 78 10,14). Za pieniądze, otrzymane tą drogą, będziemy wysyłać naszym kolegom paczki żywnościowe, stanowiące dla nich dużą pomoc, wobec ogromnych braków w dożywianiu i katastrofalnego stanu zdrowotnego.

Wierzmy głęboko, że apel nasz nie zostanie bez odpowiedzi i że wkrótce koleczy nasi z Austrii uzyskają poparcie i opiekę.

Chodzi o pośpiech, bo sprawa jest nagła.

Nie zapominajmy, że „kto szybko daje, dwa razy daje“ — mówi przysłowie, przetożone w liście od studentów z Grazu.

Zarząd Główny ZSPZ
(Referat Kontynentalny)

KTO ZNA JANKA WOJTKOWSKIEGO?

Sąd belgijski w Antwerpii zajął się sprawą samotnego, 14-letniego Polaka, Janka Wojtkowskiego.

Staraniem R.S.F.P. chłopiec został umieszczony w pensjonacie ks. wikariusza J. Andre w Namur, 40, place de l'Ange. Celem zbadania jego pochodzenia, zwracamy się z uprzejmą prośbą o łaskawą w tym względzie pomoc. Chcielibyśmy wiedzieć, czy rodzina Wojtkowskich nie należała do emigracji polskiej we Francji, chłopiec mówi bowiem płynnie po francusku.

Janek twierdzi, że urodził się 17 lutego 1934 roku we Wilnie, był jedynakiem, że ojcu było na imię Antoni, imienia matki nie pamięta. Zabran przez Niemców do obozu dziecięcego pod Gdynią, oswobodzony przez Rosjan, dostał się w Gdyni na okręt s.s. „Toruń“ w roku 1947. W roku 1948 leżał w szpitalu w Hawrze na zapalenie płuc. Stamtąd pojechał do Antwerpii, celem dostania się na jakikolwiek okręt polski. 23-go grudnia zajęła się bezdomnym chłopcem policja.

WIECH



Uśmiechnij się

TRAMWAJ W SALONIE

Już niedługo przez Saski Ogród w Warszawie jeździć będziemy tramwajem na Żoliborz... Brygady robotników układają tory przez środek „letniego salonu Warszawa”!

Takie wieści wyczytuja od pewnego czasu Warszawiacy w prasie i... nic. Warszawa milczy. Warszawa nie protestuje. Warszawa nawet podobno się cieszy. Kiedyś inaczej bywało... Jaką to burzę protestów wywołało przebiegnięcie przez przemyślnego Starzyńskiego nieśmiałości, boczkiem idącej, ulicy przez ten ogród!...

Protestowali urbanisiści, protestowały różne stowarzyszenia ze Zrzeszenia Przyjaciół Ulicy Próżnej na czele. Zakładali energiczne veto poszczególne obywatela na trzeźwo i pod muchą...

Jeden z takich głośnych wówczas w Warszawie protestów wyglądał, jak następuje: Dwaj przyjaciele, panowie Józio i Henio, wracali dorożką z ulicy Karolkowej na Wielką, gdzie obaj zamieszkiwali.

Jeżeli normalni mężczyźni jadą w listopadzie o godzinie drugiej w nocy otwartym wehikulem, to jest znak widomy, że zależy im na świeżym powietrzu, czyli są zalani w dechę...

Istotnie tak było, ale tylko połowicznie, bo pan Henio trzymał się nad wyraz dzielnie i sprawował opiekę nad absolutnie wykończonym kolegą. Kto jednak pijaka upilnuje? Na rogu ulicy Żelaznej pan Henio, choć wytrzeszczał oczy i macał dokoła rękami, nie mógł nigdzie dostrzec swego wstawionego druha... Pan Józef po prośbie dematerializował się... Upewniliwszy się o tym za pomocą z trudem zapalonej zapalniczki, opiekun krzyknął do dorożkarza:

— Salata stać! Józio zginał!

Dorożka zatrzymała się, poczem zawróciła i udano się na poszukiwanie zaginionego bez wieści alkoholika... Szczęście sprzyjało ekspedycji ratunkowej — o sto jardów w tyle, p. Józef spał smacznie w rymszoku... Ratownicy, załadowawszy zgubę z powrotem, ruszyli w dalszą drogę, ale już przy pierwszej hali Mirowskiej dorożkarz usłyszał wołanie:

— Salata... prr!... Józia znoum nie ma!... Tym razem okazało się, że pan Józef nie śpi, ale stoi o kilkudziesiąt kroków w głębi ulicy przed sklepem z nabiałem i dobił się doń energicznie, celem nabycia twarożku z kminkiem...

Zaloga dorożki wyperwadowała mu jakoś ten sprawunek i po chwili zaprzęg klusował w stronę Ogrodu Saskiego. Nauczony doświadczeniem, p. Henryk trzymał teraz koleję za wieszak od piaszka. Ale mniej więcej na połowie nowoprzebiegnięcia przez ogród ulicy, skonstatował, że jesion-

ka była pusta. Zawartość gdzieś się ulotniła. Krzyknął więc niecierpliwie:

— Dzieliworek, stop! Józio wyleciał z sakpalta!

Flegmatyczny woźnica bez słowa skargi zawrócił i w chwili później p. Henryk znalazł przyjaciela, stojącego na środku ulicy i rwącego sobie włosy z głowy.

— Czy — że ja pijany jestem? — wołał pan Józef. — Czy mnie oczy mylą? Przecież w tym miejscu stało drzewo z moim własnoręcznym pamiątkowym napisem! Gdzie ono jest? Oddać drzewo, pieśka wasza niebieska!

Z dalszych jego słów wynikało, że przed laty na wspaniałym kasztanie, który tu stał, pan Józef wyrzeźbił seczyorkiem czterolitrowe słowo, pomijane przez słownik dla użytku młodzieży szkolnej...

Z biegiem lat napis pięknie się rozrósł i stanowił spory, artystycznie wykonany, drzeworyt...

Dzielo sztuki padło razem z kasztanem ofiarą regulacji miasta. Rozpacz pana Józefa nie miała granic. Zalaższy się łzami, nieszczęśny człowiek zaczął zlorzezczyć autorom projektu przebiecia ulicy.

— Ach, wy w syrenę drapanie magistrackie czynownicy, coście wy zrobili z tą letnią ubikacją Warszawy?!

— Józio, wszystkich możesz, ale syreny nie wolno obrażać. Pół kobiety, pół sandacza z pałaszem w ręku, to jest sygnet naszej stolicy!

— Sygnet, nie sygnet, ja go klepię w faszerowane dzwonko, rozumisz, bo żal mam, że mnie asfaldowe szosy przez rodzinne pamiątkowe roślinność przepuścili, żeby kupyki mieli bliżej z gieldy na Żelazne Brama. I dlatego ja mam drzewo, kłomy i trawkie postradać? Nigdy! Drzewa nie da się już uratować, ale chociaż trawkie jem tu nazad posiej!

Tu pan Józef wziął od dorożkarza worek z obrokami i idąc środkiem nowej ulicy — gospodarskim, szerokim ruchem, siadł owies.

Przy tej robocie zastał go policjant roweryowy.

— Panie starszy! Co pan tam robi?

— Nie widzisz pan? Pracuję na roli!

I rzucając dalej złote ziarno w niewdzięczną glebę, pan Józef zaznaczył, iż zwyżają każde pozdrowienie rolnika staropolskim „Szczęść Boże!” i, nie przeskadzając mu, iść dalej... A kto tego nie robi, jest za podpinke szarpanym filmonem...

Srodze odpokutował potem pan Józef za swój protest i dwuznaczne odezwanie się...

Tak to protestowali Warszawiacy przeciwko pozabawianiu ich rezerwatu zieleni w sercu miasta.

Poniedziałek 21-go marca 1949 r.
o godz. 21-szej
SALLE de l'ECOLE NORMALE
de MUSIQUE
78, r. Cardinet—metro: Malesherbes
Recital fortepianowy
Wandy PIASECKIEJ
W programie:
SCARLATTI — MOZART — SCHU-
MANN — DEBUSSY — CHOPIN

Bilety w cenie od 150 fr. do 250 fr. do nabycia u: Durand, 4, pl. de la Madeleine, i przy kasie w dniu koncertu.

LEKARZ i LEKARKA
małżeństwo z jednym dzieckiem —
poszukują kulturalnej Polki
mówiącej dobrze po polsku i możliwie po francusku — do prowadzenia całego gospodarstwa, wyłączając tylko ciężką pracę (pranie).
Pisać z podaniem warunków:
St. Kozanecki — Lannoy
116, rue Large Voie — HERSTAL
(Belgique)

D. DOWOJNA BIENAIMÉ
Tłumacz przys. przy sądzie w Paryżu
Tłumaczenia oficjalne do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle - PARIS 5
Metro: Maubert, St-Michel, St-Paul

KULTURA Nr 16-17
Już ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko - kulturalnego na obczyźnie, zawierający po raz pierwszy — obok bogatego wyboru szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych — powieść ARTHURA KOESTLERA p. t. „CIEMNOŚĆ W POŁUDNIE” w tłumaczeniu Tymona Terleckiego i z programowym wstępem od Redakcji.

Poza tym numer zawiera:
THIERRY MAULNIER — To, czego nawet Koestler nie przewidział. ANDRZEJ BOBKOWSKI — Na tyłach, TYMON TERLECKI — Mickiewicz Wieczny. KAZIMIERZ IRANEK - OSMECKI — A. K. zdobywa tajemnicę „V” MARIA CZAPSKA — Z doświadczeń Wielkiej Emigracji, oraz następujące dzieła: ARKUSZE POETYCKIE, ŚCIEŻKI, KRONIKA KULTURALNA, KSIĄŻKI.
Ze względu na zwiększoną objętość numeru (luty-marzec) cena pojedynczego egzemplarza wynosi:
We FRANCJI — 200 frs. w W. Brytanii — 5 sh. Prenumerata roczna: We Francji — 1.200 frs. w W. Brytanii — £. 1.10.
Przedstawicielstwa: w W. Brytanii: „GRYF” Publications, Ltd., 59/61, Hatton Garden — LONDON, E. C. 1 — We Francji: Librairie „LIBELLA”, 12, rue St. Louis en l’Ile, PARIS 4-e.
Nr. 18 „KULTURY” ukaze się w pierwszych dniach kwietnia w normalnej objętości i sprzedawany będzie po normalnej cenie.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

SOCIETE des TRANSPORTS et des VOYAGES
„AN-VER”
zawiadania zainteresowanych na wyjazd do AUSTRALII, że pierwszy nasz okręt odejdzie z portu „Le Havre” w dniach pomiędzy 31 marca a 7 kwietnia. Wszyscy pragnący wyjechać winni zgłosić się po informacje jak najszybciej do:
BUREAU CENTRAL des TRANSPORTS et des VOYAGES
„AN-VER”
4, rue Leverrier — PARIS -6-e.
lub do naszych agencji:
Na północną Francję do: Biuro Podróży „EXPRESS” — 4, rue des Ponts de Comine — LILLE (Nord),
a na środkowo - południową Francję do:
Mr. WILCZEWSKI Zygmułt a Montaudier C-ne Bourou par MANZAC-s-Vern (Dordogne).
TRANSPORT TOWARÓW do AUSTRALII i KANADY
(Piśmiennie znaczek na odpowiedź)

Józef CZAPSKI
„Na nieludzkiej ziemi”
Stron 324 z autoportretem autora. Cena franków 380
Książka od bardzo dawna oczekiwana, Wspomnienia jednego z 79 Polaków, którzy uratowali się z obozu Starobielsk, gdzie zginęło około 4.000 oficerów, podchorążych i cywilów.
Wysyła na zamówienie:
„LIBELLA” SKŁADNICA
KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l’Ile — PARIS -VI
— Metro: Sully Morland.

TLUMACZ PRZYSIEGLY
przy Sądach Francuskich
Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)
TŁUMACZENIA URZĘDOWE i WNIOSKI
w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa.
M. JAROSZYK
Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte - Dorée

Polacy we Francji BIURO
„PARIS DOCUMENTATION”
10, rue Bailleul — PARIS V
V piętro na prawo
metro: Louvre — Tel.: GUT. 87-40
Służba WAM — rada, pomoc, opieką, informacjami we wszelkich sprawach, dotyczących wiz, podróży, prawa pobytu i pracy itp.
Biuro otwarte codziennie od 9,30 do 12,30 i od 15,30 do 19,30

Kancelaria Adwokacka
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich
108, rue Joffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM
Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Polski Zakład Fotograficzny „PORTRAIT - STUDIO”
(E. Bruchwalski)
13, Avenue de la Justice, 13, BLANC - MESNIL (S-et-O)
PORTRETY i GRUPY oraz wszelkie prace fotograficzne

Jedyną instytucją uprawnioną do dokonywania przekazów do Polski i sprzedaży złotych we Francji jest
BANK P. K. O.
ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout — PARIS-IX
AGENCJA W LENS
1, Av. de Varsovie — LENS (P-de-C)
PRZEKAZY zwykle i ekspresowe. Repatrianci korzystają ze specjalnych przywilejów. Szczegółowe informacje na żądanie

OFICJALNE NAJTAŃSZE Polskie Biuro Podróży
EUROPA
42, rue Jean Goujon — PARIS (8) (naprzeciwko Konsul. Polskiego)
CENTRALA: 46, rue de Rivoli PARIS (4)
Tak jak przed wojną na
Wielkanoc
WYCIECZKA DO POLSKI POCIĄGIEM SPECJALNYM odjazd 12-go kwietnia
Zapisy już rozpoczęte. Zgłaszajcie się natychmiast.
Wycieczki grupowe do Polski po cenach znizowanych każdego tygodnia.
Piszcie natychmiast po dokładne informacje. Zapisujcie się jak najszybciej, przesyłając z adresem 3.000 frs. mandatem pocztowym.
Powrotne wizy francuskie są załatwiane przez nasze biuro.
UWAGA! Już powróciło 21 grup z Polski.

WIELKANOC W POLSCE
Odjazdy: 29 marca i 5 kwietnia
Jedynie oficjalne Polskie Biuro Podróży
„POLORBIS”
Wizy powrotne załatwiane są przez PBP „Orbis” w Polsce, bez osobistych starań Klientów.
Odjazdy grup każdego tygodnia w marcu
CENTRALA: 23, rue Taitbout — PARIS 9.
Lille (Nord) 39-bis, rue de Tournai
AGENCJE: Denain, Valenciennes, Douai (Nord) Bruay-en-Artois (P-de-C) Bruxelles — 10, rue de la Chancellerie

POLSKA WIERNA
Redaktor naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI 263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.
Telefon: OPERa 37-69 C. C. P. Paris 4955 - 03
Prenumerata: kwartalna — 180 Frs. półroczna — 360 „ roczna — 700 „
ODDZIAŁY:
ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devonia Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.
BELGIA — F. Gałązka, 126, rue Meyerbeer, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. belg.
LUKSEMBOURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l’Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.
Gérant: L. CHARPENTIER
No d’Autorisation 1322
Imprimerie „Les Presses Rapides” 54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII.